Nr. 280.

Kraków, 5 Grudnia — Piątek.

Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra dzisiejsze, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
» Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
» do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya »CZASU« (tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia J. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej). Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuję się za cenę 5 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują we Lwowie Ajencya »CZASU« w głównym składzie tytoniu Nr. 1 i przy ulicy Halickiej Nr. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 4 grudnia.

Dziennik czeski wychodzący w Pradze: „*Czasopis katolického duchovenstwa*“ (Rocznik XX n. 6), ogłasza artykuł o staraniach X. Dudika, benedyktyna morawskiego, o zawarcie konkordatu między Stolicą Apostolską a Rosyą. Powtarzamy ten artykuł niemal w całej osnowie, odkładając do jutra nasze nad nim uwagi a oraz odparcie niedokładnych a nawet zmyślonych wiadomości, jakie zawiera.

Zamieściwszy na wstępie kilka szczegółów o dyecezyach katolickich w Królestwie i Cesarstwie rosyjskiem (które dają dowód dziwnej nieznajomości w piśmie katolickiem), *Czasopis* opowiada następnie trudy przez X. Dudika w Petersburgu łożone, punkta na które otrzymał zezwolenie rządu cesarskiego i wielkie nadzieje, jakie ztąd otwierają się dla Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem:

„W zeszłym roku. X. Dr. Dudik, słynny morawski historyk, kawaler rosyjskiego orderu św. Anny II klasy, udawał się trzy razy do Rosyi, w celu aby tamecznemu rządowi przedstawić warunki, których przyjęcie i wypełnienie ze strony Rosyi mogłoby być podstawą dalszych układów między Watykanem i Petersburgiem. X. Dr. Dudik wziął się do tej sprawy z wielką energią, a jakeśmy słyszeli z jego własnych ust, jego starania uwieńczone zostały wielkiem powodzeniem.

„Jako kawaler jednego z rosyjskich orderów i mając w ministeryum petersburskiem wpływowego przyjaciela, barona Köne, tajnego radcę stanu, X. Dr. Dudik mógł się odważyć na podobny krok i rachować na powodzenie. Jakoż baron Köne ułatwił mu wszystko i zaznajomił go następnie z ministrami Masłowem i Makowem, z których ostatni kieruje sprawami prawosławnego wyznania, a pierwszy sprawami wszystkich nieprawosławnych w Rosyi wyznań. X. Dudik dowiedział się od tych dwóch ministrów, że rząd rosyjski (bez wątpienia ze względu na objawy agitacyi nihilistycznej) pragnie szczerze pogodzić się z Rzymem i że takie przedwstępne porozumienie się jest temuż rządowi wielce pożądanem.

„Przedewszystkiem trzeba było określić punkta przedwstępnej ugody i X. Dr Dudik postawił następujące warunki (preliminarya):

1) Rząd rosyjski dozwoli, aby do Petersburga przyjechał poseł papiezki zaopatrzony w należyte pełnomocnictwo, któryby prowadził dalsze umowy. Na to rosyjskie ministerstwo chętnie się zgodziło.

2) Rząd rosyjski przywoła z zagranicy, szczególniej ze słowiańskiego („z wyjątkiem polskiego“) duchowieństwa Austryi, kapłanów pobożnych i uczonych, umiejących władać rosyjskim językim, którym odda wakujące biskupstwa. Na ten punkt niema jeszcze zgody, o ile że Watykan jeszcze się nie zdecydował w tej mierze, „a to w skutek starań polskiego stronnictwa w Rzymie“, które lękając się postradać swoje panowanie w tych biskupstwach, usiłuje wytłomaczyć, że obsadzenie tych biskupstw nie polskimi duchownymi grozi katolickiemu Kościołowi w Rosyi wielkiem niebezpieczeństwem.

3) Na każde wakujące biskupstwo Rzym przedstawi rządowi rosyjskiemu trzech kandydatów, z pomiędzy których Car wybierze jednego. Car zgodził się na to.

4) Zamianowani tym sposobem biskupi staną się poddanymi rosyjskimi. O ten punkt nie było żadnego sporu.

5) Ci biskupi mają zupełną swobodę w sprawach kościelnych i przy obsadzaniu wakujących beneficyów i są za to odpowiedzialnymi jedynie wobec Stolicy Apostolskiej. Jest to punkt niezmiernie ważny ze względu na wolność kościelną, jakiej biskupi katoliccy nigdzie nie mają w tak wysokim stopniu. A jednak rząd rosyjski ochotnie się na to zgodził.

6) Papież ureguluje dyecezye i dokona rozgraniczenia takowych (*circumscriptio*) za porozumieniem się z rządem. Temu warunkowi nic nie miano do zarzucenia.

7) Nie wolno biskupów używać do służby policyjnej i denuncyatorskiej (!). I to przyjęto.

8) Każda katolicka szkoła ma stać pod nadzorem katolickiego duchowieństwa, a mianowicie miejscowego proboszcza. Przyjęto.

9) Zasadnicze prawa, normujące stosunki Kościoła katolickiego i jego wiernych będą przejrzane przez rząd w porozumieniu ze Stolicą Apostolską i z nowoobranymi biskupami i zastósowane do potrzeb Rosyi. I to przyjęto.

10) Język parafian ma być językiem duchownego nauczania. Tak brzmiał ten punkt z samego początku negocyacyj, ale w Rzymie nie przyjęto go. Ten fakt, mogący się wydawać niepojętym dla wielu ludzi, da się wyjaśnić w następujący sposób. Niemały wpływ, jaki mają Polacy w Watykanie, dąży głównie do tego, aby Stolicy Apostolskiej całą rzecz tak przedstawić, że we wzmiankowanych pięciu rosyjskich dyecezyach niema bynajmniej katolików Rosyan, i że te dyecezye są czysto polskie, w których kaznodziejstwo ma się odbywać jedynie po polsku, a nie po rosyjsku. Według tego rozumowania, rosyjski język byłby tam tylko środkiem, aby polsko-katolicką ludność rzucić w objęcia rosyjskiej schyzmy. To twierdzenie wszakże nie da się niczem udowodnić, albowiem niezmierna większość tamecznych mieszkańców, a mianowicie cała ludność wiejska, z wyjątkiem spolszczonej szlachty, „mówi po rosyjsku“ (*sic.*) A jeżeli kiedyś w tych po większej części od Białorusinów zasiedlonych krajach kazania i nauki odbywały się po polsku, to było to takim samym gwałtem, jak ten, „który się dzisiaj dzieje Rosinom katolikom w Austryi, którym Polacy prawią kazania po polsku a do ruskich szkół zaprowadzają polski język i tem znieważają ich prawa narodowe“. Chcąc ominąć ten punkt sporny, X. Dr Dudik radził tej rzeczy na teraz się nie tykać, ale dopiero „później ją rozstrzygnąć na drodze administracyjnej“ wedle kościelnej maksymy, która nakazuje, aby „język parafian był językiem duchownego nauczania“. Rząd rosyjski przyjął tę propozycyę, która jest całkiem słuszna. Tak n. p. w Saratowie i Petersburgu, gdzie istnieją gminy niemieckie, potrzeba na kazalnicy i w naukach kościelnych używać niemieckiego języka a w innych miejscowościach zachodzi konieczność używać w kazaniach i naukach ruskiego lub czeskiego języka.

11) Rzym zobowiązuje się (?) cofnąć wszelkie *brevia*, które w sprawie językowej wydał na korzyść Polaków. Ostatnie takie *breve* wydano w lipcu 1877 r.; wedle niego wszelkie rosyjskie katedry biskupie mają być dawane tylko Polakom, a językiem kościelnym ma być jedynie polski język. Ale o tych brewach, które Polacy ogłosili drukiem w tysiącznych egzemplarzach, „należy powiedzieć, że Stolica Apostolska dała je sobie wyłudzić podstępem“ i że nadużywano ich wszędzie, gdziekolwiek polska narodowość żadnych niema podstaw prawnych. To też i ten punkt został odrzuconym i „ma się załatwić na drodze administracyjnej“ stósownie do kościelnych przepisów.

12) Układy między Watykanem i Petersburgiem rozpoczną się na podstawie *status quo*, t. j. na podstawie stanu rzeczy istniejącego obecnie.

13) Kwestye odnoszące się do biskupów i duchownych wszelkiego stopnia, jacy się obecnie znajdują na wygnaniu, pozostają do dalszych układów; jednakże już teraz jest ta rzecz o tyle rozstrzygniętą, że dwaj biskupi, wileński i kowieński (?) mają powrócić z wygnania, a to w ten sposób, że biskup wileński obejmie dyecezyę kowieńską, a kowieński wileńską (!). Nie zdecydowano się tylko względem arcybiskupa warszawskiego. Prócz tego, jak to już nadmieniono wyżej, wypadnie obsadzić arcybiskupstwo mohilewskie z rezydencyą w Petersburgu i biskupstwo żytomierskie.

„W samym Petersburgu jest 25 tysięcy katolików, z których aż 15 tysięcy Niemców. Ich duchownym potrzebom stało się zadosyć, gdy klasztor dominikański, skazany już na wymarcie, otrzymał znowu pozwolenie przyjmowania nowicyuszów, a niedawno powołanym został do niego tyrolski Dominikanin, X. Flöss, który właśnie temi dniami w liście do X. Dudika pisanym, dziękuje mu, że za jego pośrednictwem dostał się do Petersburga, gdzie się czuje bardzo spokojnym i szczęśliwym. Za nim ma jechać do Petersburga w krótkim czasie dwóch innych Dominikanów z Austryi, jeden z Wiednia, drugi ze styryjskiego Grazu, dla których X. Dr Dudik wyrobił zaproszenie. Według rosyjskiego prawodawstwa nie wolno nikogo przyjmować do zakonnego nowicyatu przed ukończeniem 24 roku życia. Gdyby te przepisy rozciągały się i nadal na rzymsko-katolickie klasztory, nie byłoby żadnej możebności wychowywać nowicyuszów w tych latach życia, jakie są najodpowiedniejsze w tym razie a zatem zostałoby zagrożonem samo istnienie zakonów. Dlatego starał się X. Dudik otrzymać od rządu i istotnie otrzymał, że petersburskim Dominikanom pozwolono przyjmować do nowicyatu i w młodszym wieku a to pozwolenie za wpływem X. Dudika (?) rozciągnięto i na Paulinów częstochowskich.

„Na znak szacunku rząd rosyjski podarował X. Dr Dudikowi wspaniałą etnograficzną mapę Rosyi, przeznaczoną jedynie dla biór rządowych, na której jest oznaczono, gdzie jaka mieszka narodowość i gdzie się znajdują katolicy. Na południu cesarstwa, oprócz rosyjskiej Polski, znajduje się 50 tysięcy rodzin czeskich. Liczba wszystkich katolików w Rosyi (razem z Polską) wynosi 6 milionów. W mohilewskiej metropolii jest 2 miliony Rosyan katolików.

„X. Dr Dudik otrzymał także od rządu rosyjskiego, że jego konfrater z zakonu Benedyktynów, X. Placyd Matan, zasłużony redaktor dziennika: *Skola božskeho srdce*, tudzież wydawnictwa: *Zabavne bibliothky* i kalendarza: *Moravan*, może bez przeszkody swe pisma i kalendarze posyłać do Rosyi, aby tam służyły za pokarm duchowny czeskim katolikom.

„Są to wszystko oznaki nastających weselszych czasów dla Kościoła katolickiego w Rosyi a do tego szczęśliwego zwrotu dał początek Benedyktyn Rajgradzki, sławny na całą Europę X. Dr Dudik. Rząd rosyjski ofiarował mu arcybiskupstwo mohilewskie, ale on, mając już lat 64 wieku i nie władając dobrze rosyjskim językiem, tej ofiary nie przyjął. Porozumiewał się on z rządem rosyjskim najczęściej po francusku i po włosku, lubo potrafi rozmawiać także po czesku, po niemiecku, po polsku, po angielsku i po szwedzku.

„X. Dr Dudik upewniał nas wielokrotnie, że rząd rosyjski ceni sobie wysoko pokojowe usposobienia Papieża Leona XIII i pragnie z nim się pojednać. Jest także zdania, że te szczęśliwsze czasy nastaną dla Kościoła katolickiego w Rosyi, jak tylko ustąpi z kanclerstwa książę Gorczakow, który jest największym przeciwnikiem pojednania się z Rzymem. Potem zaraz będzie wysłany do Rzymu p. Buteniew, członek rosyjskiego poselstwa w Paryżu, o którym powszechnie wiadomo, że sprzyja katolickiemu Kościołowi i którego Ojciec Śty przyjmie z pewnością chętnie. O tych wszystkich rzeczach jest także dobrze poinformowany i Nuncyusz papiezki w Wiedniu.

„Wedle przekonania Rosyan Polacy to właśnie w Rzymie, sprzeciwiają się wszelkiej zgodzie Watykanu z Petersburgiem (?), ustawicznie drażnią rząd rosyjski i podszczuwają go do prześladowania (?) aby tym sposobem obudzić dla siebie większej sympatyi na Zachodzie i przyprowadzić do skutku swe zamiary względem starej Polski. Z tego powodu niema Rosya żadnego zaufania do lojalności Polaków i pragnie dla swoich katolików otrzymać biskupów z Austryi jako państwa, do którego czuje rzetelną sympatyę (!) o czem bynajmniej nie można powątpiewać, zważywszy, że najsilniejszą podporą Austryi była właśnie bardzo często Rosya i przeciwko jej interesom nigdy nieprzyjaźnie nie występowała.

Takie są doniesienia *Czasopisma* o usługach X. Dudika Kościołowi w Petersburgu. Obaczymy jutro, co o nich trzeba sądzić.

Piszą nam z Wiednia:

Kilka dni temu Niemcy liberalni, którym jak wszystkim Niemcom potrzeba na to wieku, żeby się zoryentować w najprościejszej sprawie, nie znali dobrze swego położenia. Stali oni wobec rogatego dylematu, albo zadania kłamu wszystkim dawnym a bezzasadnym deklamacyom o tem, że armia jest powodem złego stanu finansów w Austryi i przyjęcia ustawy o sile zbrojnej, albo też wytrwania *usque ad finem* na dawnem stanowisku, wytrwania w starym szańcu i wysadzenia się w końcu w powietrze, bo oczywiście głosowanie przeciw ustawie tej pozbawia stronnictwo lewicy nadziei rządzenia Austryą, a stronnictwo polityczne bez tej pretensyi jest niczem, gorzej nawet, jest nonsensem. Otóż dziś zaczyna im dnieć w rozumach i to wytłumaczy wam zachowanie się ich w teraźniejszej rozprawie. Milczą naczelnicy: Herbst, Sturm, Kopp. Tylko leitnanci prowadzą ich szyki na linię bojową, a ci strzelają raczej kłakami niż ołowiem. We środę albo we czwartek przy głosowaniu wystąpi lewica jak jeden mąż przeciw ustawie, ale coraz więcej się zanosi na to, że gdy Izba panów zawotuje ustawę zgodnie z przedłożeniem rządowem i ta wróci do Izby poselskiej, to *le gros* lewicy zwinie chorągiewkę i przejdzie na stronę rządu, a tylko szowiniści, których kilkunastu być może, wytrwają w opozycyi, albo wotując przeciw, albo wychodząc z Izby i nie wotując wcale. Gdyby lewica wytrwała w opozycyi i hr. Taaffe i korona musieliby się już odtąd opierać jedynie na prawicy i rekonstrukcya gabinetu nastąpiłaby zaraz i w duchu antonomistów. Tak zaś hr. Taaffe może jeszcze dłużej się wahać, albo materyał do rekonstrukcyi brać po części z prawicy a po części z lewicy. Tymczasem zaś dla autonomistów z każdym dniem nowe wyrasta niebezpieczeństwo. Gdyby mieli rząd z własnej krwi i własnych kości, toby wspólny interes utrzymania tego rządu łączył ich i wiązał i dla siły i przyszłości stronnictwa nie byłyby groźnemi owe różnice w sprawach materyalnych, drobne nieporozumienia osobiste, albo powstałe z błędów taktycznych, popełnianych raz przez jedną, raz przez drugą ze sprzymierzonych frakcyj, usterki i animozye, które dziś rozdrażniają wzajemnie i stają się zarodem rozkładu dla tego, że tych frakcyj nie łączy żaden wyraźny, namacalny cel, żadne wspólnictwo trwałe, bo już ów frazes o porozumieniu i pogodzeniu, który był hasłem przy adresowej dyskusyi, dziś tyle znaczy, co nieobmieciona gdzie pajęczyna na ścianie. A gorzej będzie jeszcze, gdy każdy w Święta ujrzy się wobec wyborców i porachuje sam z sobą, co się zyskało, pomimo, że się było większością.

W sprawach zagranicznych zdaje mi się, że najtrudniej wam do równowagi przyjść. Trwam zawsze przy tem zdaniu, że przymierza między Austryą i Niemcami nie ma i nie było. Było tylko skonstatowanie wspólności interesów konserwatywnych, pokojowych, a ze strony ks. Kanclerza zakrój na związek cłowy. Nic a nic mnie nie dziwi, że negocyacye te, które się toczyły teraz w Berlinie, zostały zerwane. Musi ks. Bismark młotem kuć w pewne głowy, nim się dla nowej idei otworzą. Nie będzie mnie też dziwić, jeśli w tem stadyum układów, gdzie austryaccy negocyatorowie po za traktat i klauzulę *der Meistbegünstigung* wzrokiem nie sięgają, niemiecki rząd coraz twardziej i coraz bardziej szorstko stać będzie, dopóki nie zmusi naszego rządu, żeby widząc na każdej innej drodze nieprzełomne rogatki, wszedł na tę jedyną, na której go ks. Bismark mieć chce.

Ponieważ przymierza politycznego nie ma, więc i bytność i przyjęcie Carewicza nie miało tego znaczenia, które mu przypisywano. Znaczyło ono tyle tylko, że między dworami kwasu nie ma i że między rządami nie ma i nie było usposobienia do zaczepki.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Z pod Szczucina 2 grudnia.

W roku 1875, kiedy ogłoszoną została obecnie obowiązująca ustawa wodna, witaliśmy takową jako jedno, z dawno upragnionych uzupełnień ustawodawstwa krajowego. Chcę obecnie zwrócić uwagę szanownej Delegacyi naszej w Wiedniu na wyraźne pokrzywdzenie mieszkańców, niektórych z Wisłą graniczących okolic.

W latach 1861—62 całe Powiśle między Dunajcem a Wisłoką dwukrotnie zalane zostało; wiele ludzi utraciło życie, a szkody były nieobliczone. Znaczne składki, jakie wówczas z całego kraju i państwa dla odwrócenia nędzy zebrać zdołano, użyte zostały za wspólną zgodą na usypanie grobli czyli wału, bronić mającego od dalszych zalewów; dwory przyczyniły się datkiem pieniężnym, gminy robotą, potrzebujący mieli zarobek, a tak stanęło dzieło niemałej doniosłości, ochrona pól od wylewów Wisły.

Wał usypany został w takiej odległości od brzegów rzeki, jaka za potrzebną uznaną była przez rządowych inżynierów, aby w razie przybytku wód takowe łatwo pomieścić względnie do oddalenia wałów brzegu przeciwległego. Wówczas obowiązujące ustawy orzekały, że sypanie grobli ochronnych jest obowiązkiem właścicieli tych gruntów, których od zalewu bronią; zabezpieczenie zaś brzegów tamami i opaskami faszynowemi było obowiązkiem rządu, a to tem bardziej, że budowle takie miały cel regulowania koryta rzeki jako spławnej. Osobne narady wspólne austryackich i rosyjskich techników stanowiły zarys idealnego koryta rzeki Wisły, jako granicznej spławnej, do tego zarysu zastosować miały obydwa zarządy techniczne budowle nadbrzeżne.

Owoż, szczęśliwe te gminy, a raczej okręgi konkurencyjne, gdzie te budowle, przed rokiem 1875 wykonane zostały. Nie tylko, że tam lądy wcześniej utwierdzone zostały, że nie potrzebowały te okręgi płacić kosztów budowli, ale nadto wszystkie konserwacye rząd tam własnym opędza nakładem.

Inaczej stało się w tutejszym okręgu konkurencyjnym. Ponieważ Wisła tu zakreśla większe serpentyny, zatem postanowiono robić przekopy. Przez kilkanaście lat robiono plany, kosztorysy, pomiary i kopania ziemi na próbę; wreszcie wygórowane pretensye jednego z właścicieli gruntów, które na przekop wykupione być miały, zniewoliły rząd do odstąpienia od pierwotnego projektu. Brzegi tymczasem zostały zupełnie zaniedbane, a to do tego stopnia, że Wisła podmywała miejscami wały i lada chwila takowe zniszczyć zagrażała. Na kilkakrotne przedstawienia interesowanych gmin i właścicieli, w jakiem zaniedbaniu pozostają brzegi, zdecydował się wreszcie rząd porzucić myśl przekopu i przystąpił do budowy tam; lecz było to już po ogłoszeniu ustawy wodnej z r. 1875, a na mocy § 44 pomienionej ustawy, pociągnął rząd kilkanaście gmin i dworów, stanowiących tutejszy okrąg konkurencyjny, do zapłacenia pierwszych dwóch tam, które kosztem przeszło 8000 złr. wybudowane zostały. Wskutek licznych rekursów i zażaleń, rząd zapłacił połowę tych kosztów, połowa zaś od dotyczących gmin i dworów ściągniętą została.

Odtąd co rok powtarzają się targi na każdą w tej przestrzeni budować się mającą tamę a z góry orzeczonem bywa: „Że nie jest uzasadnione, aby projektowane budowle były regulacyjne, albowiem nie mają one na celu polepszenia spławności rzeki Wisły (?) i żeglugi, naco inny projekt (jaki?) istnieje, lecz posłużyć one mają do zabezpieczenia wałów ochronnych, które są zagrożone, przeto koszta tych budowli nie mogą być przez Wys. Skarb pokryte.“

Ponieważ niedostatek w okolicy naszej wielki, tak że na wiosnę mara głodu grozi, mimo to i od najbiedniejszych wójci ściągają należytości konkurencyjne, które to należytości po kilka set guldenów na jedną gminę lub dwór wynoszą, a wszy-

---

Część literacko-artystyczna.

Dwa do czterech.

I.

Zawsze to nie zbyt przyjemne wchodzić do towarzystwa zupełnie nieznanego, które w żaden sposób zaprezentować się nie chce. Nie wiedzieć, o czem zacząć mówić, co mówić się godzi. Odzialiście się w maski żelazne, które wam Kraków, żądny nagiej prawdy, a przedewszystkiem nagich ploteczek, bezwątpienia kiedyś ściągnie, ale dziś maska ta was jeszcze osłania i tylko wiadomem publiczności, że „imie wasze jest cztery.“ Nawet niewiedzieć, jakby was oznaczyć, bo znane x y z tu nie wystarcza i pozostaje próżnia nie zapełniona dla czwartej osoby, w której już niektórzy wietrzyli jedną z tych „pewnych pań dowcipnych,“ co to w *Czasie* tak często występują, że chyba miasto samemi Sybillami zapełnione.

Mimo tego wszystkiego chciałbym od czasu do czasu luzem przy waszej czwórce pobiegać. Robię to pod najgorszą rzeczywiście wróżbą. Bo rola „piątego koła u wozu“ zawsze wielkie ma niedogodności i niezbyt jest przyjemną. Wogóle mam stanowczą antypatyę do liczby pięć, która w naszym języku prawdziwie bardzo poślednie zajmuje stanowisko, że nie powiem głupie. Zacząłem o tem przemyśliwać, gdy pierwszy raz srogi guwerner wydzielił mi sakramentalną piątkę za małe według mego zdania przewinienie, piątkę, która odtąd przy cięższych przewinieniach rosła zawsze w geometrycznej progressyi, przy czem oczywiście wszelkie delikatniejsze odcienia przekroczeń i grzechów musiały ujść mej świadomości. Ta sama fatalna rola liczby pięć przypomina mi się regularnie w każdym tygodniu w dniu, w którym muszę hamować me mięsożercze zapały, choć z jenerałem Morawskim

Mówiąc po prostu
Nie lubię postu.

Dzień ten w innych językach ma przecież tak eufemistyczne nazwy, zakrywające rzeczywistą jego grozę, w Niemczech poświęcony bogini Freya, we Francyi nawet... Wenerze! U nas tylko upośledzona liczba pięć dostała mu się w udziale. A jeżeli czytelnik powie ni w pięć ni w dziewięć, to tylko potwierdzi powyższe moje uwagi, a ja z mej strony polecę jeszcze jego rozwadze, dlaczego się mówi o człowieku niedouczonym, że zna ze swego przedmiotu tylko piąte przez dziesiąte.

Jeżeli w Polsce jaki Pitagoras się narodzi, który zechce nad liczbami filozoficznie się zastanawiać, powinien wybadać przyczynę tego objawu. Z następnych liczb przedewszystkiem sto także nieświetną u nas odgrywa rolę, przynajmniej w lichem najczęściej występuje towarzystwie i w złych pojawia się chwilach. Chciałbym np. powiedzieć, dlaczego nasz naród dzieli systematycznie djabłów na sotnie i w swych zaklęciach zaczynając od stu djabłów, jako też i piorunów, posuwa się w większym zapale do stu kroci, stu tysięcy i stu milionów. Niemiec, operujący zawsze masami, nie schodzi chętnie w zaklęciach po pod tysiąc w swojem *Potz Tausend Donnerwetter noch einmal* etc., Francuz mniejsze zadania porucza jednemu djabłowi, w chwilach groźniejszych, nie określając liczby, wszystkich wzywa do pomocy. — Wskutek wyraźnej skłonności XIX wieku do wielkich mas, do kolosalności i my może niedługo, sto przeskakując, od tysiąca będziemy zaczynali, klnąc na miliony, a nawet i miliardy. Wszakże już rozsierdzony Maciek woła w Panu Tadeuszu:

Do milionów
Krocset kroci tysięcy fur beczek furgonów
Djabłów.

Dziwnym zaś sposobem w innej wersyi tegoż zaklęcia djabłów wypadły zające. W ustach wielkopolskich przynajmniej słyszy się częstokroć: do krocset tysięcy fur beczek zajęcy. Zaklęcie to musiało powstać w czasach, gdy zjawisko zająca równie było rzadkiem, jak pojawienie się djabła, gdy zając przebiegający drogę, skłaniał niechybnie do odwrotu. Dzisiaj zabobonny Litwin w Wielkopolsce rady sobie dać nie może, każda wizyta w sąsiedztwo nabawia go tysiącznych niepokojów, bo u niego na Litwie zając zawsze jeszcze owiany tym nimbusem nadzwyczajności, który gdzieindziej zdarto zeń niepowrotnie.

Ale to pewnie nieprzyzwoicie wobec nieznajomych zaczynać rozmowę od zaklęć. Pospiesznie więc powracam do zwykłego tonu kroniki, która o rzeczach potocznych mówić powinna. Pewien historyk grecki, pochodzący z miasta Kume, miał bardzo wysoko rozwinięty patryotyzm lokalny i dlatego w swej historyi powszechnej na wszystkie tony i sposoby miasto swe rodzinne wysławiać postanowił. Przychodziło mu to jednak nie łatwo i wprawiało w okrutny ambaras, bo Kumańczycy małą niestety odgrywali rolę w historyi Żeby trudności zaradzić, wplatał on więc systematycznie w opisy zdarzeń światem wstrząsających w pewnych odstępach uwagę, że: Kumańczycy w tym czasie zachowali się spokojnie. Gdyby ten historyk był Krakowianinem i miał pisać kronikę niedzielną, kto wie, czyby nie musiał do podobnego uciekać się środka. Rzeczywiście, Krakowianie w tym tygodniu zachowali się spokojnie. Po dniach październikowych, tak „górnie przeżytych,“ nastąpiły pustki w mieście i kieszeniach. Budżet mieszkańców Krakowa jest tego rodzaju, że podwojone ceny teatralne pomięszały, zdezorganizowały cały jego ustrój aż do 1 stycznia 1880 r. Usiłowano w sobie stłumić pozytywnemi względami wszelkie dramatyczne pokusy, — zawsze zwycięstwo odnosiła Syrena, która przez cały miesiąc zaludniała i przeludniała ciasny gmach przy Szczepańskim placu. Teraz nastają czasy bilansu i pokuty. Żeby się jednak uchronić od ponowienia podobnych klęsk publicznych, trzebaby może rozstawić strażaków u rogatek miasta z listą osób, które wpuszczone być mogą, a jednego odpowiedniego do tej roli kandydata pono Kraków już posiada.

Zresztą Kraków zawsze mimo rzeczywistej biedy arystokratyczne ma pozory, wygląda jak zrujnowany magnat. Jeżeli dziś Kumańczycy nic nie robią, to trzeba im przyznać, że w lecie i ostatnich czasach robili dość wiele. Dość spojrzeć na całą linię domów od hotelu Krakowskiego do brzydkiej Akademii sztuk pięknych, linię, która już dziś się przedstawia jako zawiązek wspanialszych bulwarów. Piękna fasada Towarzystwa zabezpieczeń, uwieńczona statuą Śgo Floryana, który zlatywać się zdaje, aby nieść doraźną pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom (jest to oczywiście techniczna sztuczka o symbolicznem znaczeniu) dominuje w tej okolicy. Złośliwi Lwowianie gotowi i to policzyć na karb stańczykowskiego usposobienia miasta, że dwa fronty najokazalsze, powstałe w ostatnich czasach, odznaczają Towarzystwo zabezpieczeń od ognia i stacyą straży pożarnej. Bo zaprzeczyć nie można, że dwa te gmachy należą do najokazalszych dzieł architektonicznych nowożytnego Krakowa. Pan Zyblikiewicz zadał rzeczywiście kłam przysłowiu, że Kraków nie odrazu zbudowany i *mutatis mutandis* będzie mógł o sobie powiedzieć, jak August: *urbem marmoream reliqui, quam accepi latericiam*, co w wolnem tłómaczeniu znaczy: zastałem Kraków brudny, pozostawiam go świetnym. Nie lubię jednak takich porównań, bo wstrętną mi przesada we wszystkiem.

Porównywano już rządy p. Zyblikiewicza z epoką Medyceuszów, a trudno przecież żądać od jednego człowieka, aby sprostał dziełom całej epoki. Nasz Nicolo Magnifico przypomina ich, ale niema niestety magnifiki i na pożądaną dynastyę tego rodzaju burmistrzów dotąd się nie zanosi. Porównywano go też z Peryklesem, z którym ma rzeczywiście niektóre rysy wspólne. Perykles bowiem według świadectwa Arystofanesa

Grzmiał, kiedy był w gniewie,
Miotał pioruny i wstrząsał Helladą.

W tym więc punkcie zgoda, ale na punkcie Aspazyi znowu to porównanie kulawieje.

Mimo tego w tych wszystkich porównaniach przebija myśl prawdziwa i uprawniona.

stkie nasze zażalenia nie odnoszą pożądanego skutku. Użyć chcemy wszelkich godziwych dróg, aby nadal okolicę naszą od ciężaru tych spłat na budowle tam uchronić. Spodziewamy się, iż po zbadaniu należytem tej sprawy wys. rząd zechce zwrócić nam wyłożone przez nas nakłady na budowle pomienione, a zwrotu tego użylibyśmy na nadsypanie obniżonych wałów, przez co i zarobek dla biednych byłby zapewniony, i bezpieczeństwo okolicy od wylewu utwierdzone.

(Jakkolwiek niektóre utyskiwania powyższej korespondencyi należą do rzędu takich, które jedynie drogą dobrze umotywowanego rekursu załatwić wypada, zamieszczamy ją jednak ze względu na okoliczność, że z kilku szczegółów zdaje się wynikać, jakoby rząd nie czynił dostatecznej różnicy między sprawami wodnemi należącemi do regulacyi spławu rzek, na koszt rządu odbywać się mającemi pracami ubezpieczającemi od wylewów, odbywających się kosztem właścicieli gruntów nadbrzeżnych, co może pochodzić z niedokładności postanowień ustawy wodnej, na które warto zwrócić uwagę delegacyi. *Przyp. Red.*)

Lwów 2 grudnia.

Przedstawiony Radzie państwa budżet na rok przyszły wychodzi z zasad oszczędności, która przestaje już być chwalebną, skoro podkopuje byt instytucyj istniejących. Jak zawsze bywało, tak i za obecnego gabinetu, Galicya ma być tym kozłem ofiarnym, który ma odpowiadać za niedobór państwowy. Według przedłożonego preliminarza nietylko niema mowy o budowlach, któreby mogły zapobiedz klęskom nieurodzaju, i na rozwój materyalny wywarły wpływ pomyślny, jak budowa kolei, lub regulacya rzek, ale nadto zamierzono obciąć subwencye dotychczas przyznawane instytucyom krajowym przez rządy centralistyczne. Byłoby to istotnie pięknem rozpoczęciem autonomicznej ery, gdyby przyszło zamykać instytucye krajowe, z powodu braku poparcia ze strony rządu. Ponieważ zaś te instytucye subwencyonowane lub subwencyonować się mające, są instytucyami rolniczemi i niezbędnie potrzebnemi, przeto kraj nasz musi bronić się od zgubnych skutków przesadnej oszczędności.

Wydział krajowy, otrzymawszy też wiadomość o preliminarzu i mając wskazane zawarte w nim opuszczenia, wystosował do prezesa Koła polskiego w Wiedniu pana Kazimierza Grocholskiego obszerny memoryał w sprawie zamierzonych oszczędności. Wydział krajowy, uznając w memoryale dążność do poprawy stosunków finansowych państwa za uzasadnioną, ogranicza wszelako oszczędność do wydatków, które albo nie są produkcyjne, albo są przeznaczone na cele, które nic nie ucierpią na zwłoce, a tem samem mogą być odroczone do pomyślniejszej chwili. Inaczej ma się rzecz jednak, gdyby ofiarą oszczędności paść miały instytucye pomyślnie rozwijające się i niezbędne dla żywotnych potrzeb ludności. Odnosi się to w szczególności do działu kultury krajowej, na który sejm nie szczędził ofiar, a rząd przyczyniał się subwencyami i jednorazowemi datkami.

Z obawą wielką spostrzega wydział krajowy, że w preliminarzu na r. 1880 dążność do oszczędności przekroczyła słuszną miarę względnie do kilku instytucyj krajowych w Galicyi, których potrzeba nie wymaga nawet bliższego wyjaśnienia. Skąpy wymiar funduszów na subwencye zagraża bytowi zakładów już istniejących i uniemożliwia rychłe wprowadzenie w życie innych, których otwarcie zawisło już teraz tylko od dopełnienia przyrzeczeń rządu. Do pierwszej kategoryi należy krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie i szkoła rolnicza w Dublanach, do drugiej zaś szkoła rolnicza w Czernichowie i szkoła weterynaryi we Lwowie.

Najwięcej zagrożoną jest szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła ta istniejąca od lat pięciu, założona była także w epoce bardzo niepomyślnej bo w r. 1874, a jednak wówczas rząd centralistyczny uznając jej potrzebę, przyczynił się do jej założenia kwotą 7000 złr. a następnie udzielał dla szkoły lasowej rocznego zasiłku 5,000 złr., bez którego ona zupełnie obejść się nie może. Z pięcioletniego istnienia szkoły okazuje się, że zakład ten odpowiada oczekiwaniom i pomyślnie rozwija się; a rozwój ten byłby jeszcze o wiele szybszy, gdyby Wydział krajowy nie musiał na każdym kroku walczyć z trudnościami finansowemi. Kraj w ofiarach pieniężnych dla szkoły lasowej posunął się jak słusznie twierdzi, memoryał Wydziału krajowego, do tej granicy, jakiej w dzisiejszych stosunkach finansowych przekroczyć nie jest w stanie. Z tego powodu zbiory szkoły nie mogą być należycie uzupełniane i głównie ofiarności kilku szczodrych protektorów zawdzięcza szkoła to, że potrzebom nuukowym uczyniono zadość w niezbędnym rozmiarze. Szkoła ta wymagałaby powiększenia sił naukowych, i rozszerzenia lokalności, Sejm więc znajdzie się w krótce w tem położeniu, że będzie zniewolony ponieść nową, znaczną ofiarę. W takim składzie rzeczy odmówienie lub uszczuplenie subwencyi dla szkoły lasowej ze skarbu państwa, zagrażałoby nietylko rozwojowi zakładu lecz wprost jego bytowi. Oszczędność ta 5,000 złr. równałaby się podkopaniu jedynego w tym rodzaju zakładu krajowego, nad którego założeniem kraj długo i usilnie pracował i którego rozwój odda w bliskiej przyszłości nadzwyczajną usługę tak zaniedbanej u nas kulturze leśniej.

Subwencya ta 5000 złr. dla szkoły lasowej opiera się przytem na umowie z rządem; ministerstwo bowiem rolnictwa oświadczyło Wydziałowi krajowemu, że zapewni szkole lasowej subwencyę w tej wysokości, jeżeli w statucie organizacyjnym uwzględnione zostaną pewne uwagi, do których Wydział krajowy zastosował się w zupełności. Można więc powiedzieć, że rząd winien nawet czuć się obowiązanym do wstawienia pomienionej kwoty do preliminarza.

Potrzebę założenia szkoły weterynaryi we Lwowie oddawna uznał Sejm krajowy i od lat kilku toczą się rokowania z rządem. W lecie b. r. otrzymał też Wydział odpowiedź, która zdawała się sprawę posuwać do rozwiązania, gdyż Wydział przyjmuje warunki przez rząd postawione i nie wątpi, że Sejm uczyni to samo.

Kraj z wielkiem wysileniem wydał 100,000 złr. na zakupno i urządzenie realności dla szkoły weterynaryi, a kapitał ten martwo leży, gdyż rząd dotychczas nic nie zrobił dla tej instytucyi. Wobec nadzwyczajnych korzyści takiej szkoły, która nie tylko odpowiada wymaganiom ekonomicznym kraju, ale zarazem pośrednio przyniesie korzyść interesom ekonomicznym i wojskowym monarchii, jest zupełnie usprawiedliwionem żądanie, aby rząd dopełnił przyrzeczeń i wstawił do budżetu kwotę niezbędną do wprowadzenia w życie tej instytucyi. Szczególniej chwila obecna zamknięcia granicy dla bydła stepowego i koniecznego przerzucenia się naszych gospodarstw na pole produkcyi zwierzęcej, czyni założenie szkoły weterynaryi niezbędnem i niedającem się odroczyć.

Podobnie rzecz ma się ze szkołą rolniczą w Czernichowie, tem więcej, że pochop do przeniesienia tej szkoły rolniczej na kraj dał rząd wskutek memoryału Towarzystwa rolniczego krakowskiego wyrażającego życzenie zamienienia tej szkoły na średnią szkołę rolniczą. Otrzymawszy memoryał rzeczony, rząd za pośrednictwem namiestnictwa dwukrotnie wyraził potrzebę uznania szkoły rolniczej w Czernichowie za zakład krajowy, a ministerstwo rolnictwa reskryptem z 27 listopada 1877 r. oznajmiło, że jeśli Wydział krajowy obejmie szkołę w Czernichowie po koniec maja 1878, w takim razie wstawi na r. 1879 kwotę potrzebną na dokończenie budowy gmachu szkolnego i podwyższy dotacyę zakładu z 2000 na 5000 złr. Uchwała Sejmu zapadła dopiero we wrześniu 1878 r., mocą której Sejm polecił Wydziałowi krajowemu objąć szkołę na kraj. Wskutek spóźnionej decyzyi nie dało się wstawić w budżet na r. 1879 kwot przyobiecanych, tymczasem w czerwcu b. r. Wydział krajowy otrzymał z ministerstwa oświadczenie, że rząd zgodziłby się w zasadzie na udzielenie wyższej subwencyi rocznej i na udzielenie żądanych 12000 złr. na dokończenie budowy gmachu dla szkoły rolniczej w Czernichowie, gdyby Wydział przyjął pewne drobne warunki. Wydział pospieszył oświadczyć gotowość przyjęcia wspomnianych warunków i dotychczas nie otrzymał żadnej nowej odpowiedzi, a tymczasem rząd wstawia do budżetu jedynie 2000 złr. subwencyi, czyniąc niepodobnem objęcie szkoły w zarząd kraju przy tak niskiej subwencyi i braku pieniędzy na dokończenie budowy gmachu szkolnego.

Ostatnia sprawa poruszona w memoryale Wydziału krajowego dotyczy szkoły rolniczej w Dublanach. W ciągu rokowań o uznanie Dublan za zakład krajowy, ministerstwo rolnictwa przyrzekło subwencyę 7000 złr. na lat 5 i jednorazowy datek 8000 złr. na 1 stycznia 1878. Z ostatniej sumy rząd wypłacił tylko połowę; druga połowa czyli 4000 złr. należą się Wydziałowi krajowemu, a mimo tego nie zostały wciągnięte do preliminarza na r. 1880. Nadto Wydział krajowy udawał się do rządu w sprawie przyznania znaczniejszej subwencyi na adeptacyę budynków obliczoną w kwocie 50000 złr. Rząd przyobiecał udzielić 20000 złr. i częściowo sumę tę wypłacić, wstawiając pierwszą ratę już do budżetu 1880 r., czego jednak w preliminarzu nie uczynił.

Memoryał Wydziału krajowego kończy się gorącem powierzeniem sprawy znanej obywatelskiej gorliwości o dobro kraju prezesa Koła polskiego. Odpis memoryału ma być także zakomunikowany ministrowi Ziemiałkowskiemu.

Nie można wątpić, że Koło polskie dostawszy dokładne wyjaśnienie w sprawie subwencyj na instytucye nasze rolnicze, dołoży wszelkich starań, aby rząd dotrzymał przyjętych zobowiązań, a żeby oszczędność w budżecie nie była zaprowadzoną kosztem potrzeb kraju.

Wiedeń 2 grudnia.

(*22gie posiedzenie Izby poselskiej*).

Prezes Coronini zagaja posiedzenie o godzinie 11éj.

Z ministerstwa skarbu wniesiono projekt ustawy o prowizoryum budżetowem na pierwszy kwartał 1880 roku.

Z porządku dziennego przekazano projekt o popieraniu budowy drugorzędnych dróg żelaznych komisyi kolejowéj.

Poczem przyjęto przerwaną wczoraj dyskusyę ogólną nad ustawą o sile zbrojnéj.

Poseł Rabl nie może wprawdzie pogodzić odznaczenia projektu rządowego z uczuciem patryotycznem: mimo to dopatruje się patryotyzmu w głosowaniu za wnioskiem Czedika, bo tylko państwo finansowe i ekonomicznie silne ma potęgę i przyszłość. Ztąd też dla każdego patryoty zrównoważenie wydatków z dochodami skarbowemi powinno być pierwszem przykazaniem.

Poseł Kowalski w własnem i posłów Ozarkiewicza i Kułaczkowskiego imieniu oświadcza się za bezwarunkowem przyjęciem projektu rządowego, bo tak chce Cesarz, który z pewnością ma ważne po temu pobudki.

Poseł Wiesenburg przemawia przéciw projektowi, bo tak chcą wyborcy jego okręgu; oświadcza się zaś za wnioskiem Czedika, bo tego wymaga oszczędność, podczas gdy z drugiéj strony przykład Turcyi dowodzi, że i męstwo armii nie ratuje państwa, jeśli finanse skołatane.

Poseł Alfr. Liechtenstein wywodząc, że organizacya siły zbrojnéj troista (armia wspólna i osobna obrona krajowa na Austryę, osobna na Węgry) już i tak jest wadliwą; daléj, że dotychczasowa siła zbrojna, zorganizowana na podstawie doświadczeń z 1866 roku, już prześcigniona liczebnie przez inne armie, radzi nie nadwerężać téj organizacyi i téj siły jeszcze więcéj, a zwalczając teorematy lewicy, zaleca projekt rządowy.

Poseł Fux w bardzo obszernéj, krzykliwéj mowie polemizuje z Clam-Martinitzem o wyrażenie, że zła byłaby to przysługa dla ludzkości, gdyby Izba uczyniła zadość jéj rzekomemu życzeniu i naraziła przez to monarchię na niebezpieczeństwo; zdaniem mówcy posłowie nie są na to, żeby przysługi ludności świadczyć, lecz żeby z obowiązku spełniać mandat wedle jéj życzeń. Mówca zwalcza militaryzm, a nie organizacyę armii, która nie jest bynajmniéj zaczepiona wnioskiem Rechbauera o coroczne uchwalanie liczby siły zbrojnéj.

Poseł Gregr potępia surowo system wielkich armij, ale bierze je za fakt, którego następstwa trzeba ponosić. W Austryi jest to fakt stworzony właśnie przez wiernokonstytucyonistów, Czesi poddają się tylko konsekwencyom faktu. Zgadza się więc na projekt rządowy, nie poczytując uchwalenia go za *votum* ufności dla rządu, który nieszczególniéj dba o dobro narodu czeskiego; uważa owszem projekt ten za grunt do pojednania wszystkich ludów państwa, a to w celach prawdziwego konstytucyonalizmu; niech wiedzą o tem panowie z lewicy.

Poseł Menger polemizuje przeciw mowie Grocholskiego, a nie mając o co zaczepić, przypisuje mu twierdzenie, że żadne państwo nie ma takiego kredytu, jak najzbrojniejsze, i wyraźnie dodaje, że Grocholski mówił to o czasach pokojowych; gdy tymczasem Grocholski mówił: i na wypadek zaburzeń europejskich, państwo najzbrojniejsze będzie miało największy kredyt. Daléj mówca polemizuje przeciw zarzutowi, że wiernokonstytucyoniści zajmują w téj sprawie stanowisko zaściankowéj małoduszności (*engherzigen Kleinbürgerthums*), ale sam powiada, że tego zarzutu nikt nie wypowiedział. P. Menger, oświadcza się w końcu przeciw projektowi rządowemu.

Ostatni dziś zabiera głos za projektem poseł Kluń; mówca nietylko godzi się na słowa Grocholskiego, iż Austrya nie może pierwsza się rozbrajać, lecz nawet nazywa to zdradą stanu, gdyby zniewolono Austryę do uczynienia takiego kroku.

Tu przerwano obrady.

Koniec posiedzenia o godz. 3éj. — Następne jutro.

Wiedeń 3 grudnia.

23-cie posiedzenie Izby poselskiej.

Prezes Coronini zagaja posiedzenie o godzinie 11.

Katolicko-polityczne kasyno cyrkułu Mariahilf petycyonuje o urządzenie nauki religii dla uczniów rzemieślniczych z okoliczności noweli do ustawy przemysłowej.

Z porządku dziennego przekazano projekt o prowizoryum budżetowem komisyi budżetowej.

Następuje dalszy ciąg obrad nad ustawą o sile zbrojnej.

Zapisał się jeszcze do głosu za projektem pos. Jerzabek.

Zabiera głos pos. Heilsberg i w polemicznej uwadze przeciw pos. Kluniowi, który powiedział, że stronnictwo wiernokonstytucyjne okupiło swoje zjednoczenie poświęceniem przekonań indywidualnych, stwierdza, że stronnictwo to zjednoczyło się właśnie w tym celu, by uwolnić ludność od nieznośnego ciężaru. Wiedząc, że odrazu tego osiągnąć nie można, stronnictwo wiernokonstytucyjne zaczyna rzecz skromnemi wnioskami, które dowodzą jeszcze wielkiego zaprcia się, jak z drugiej strony dowodzą prawdziwego patryotyzmu.

Następnie przemawiał minister obrony krajowej jenerał Horst; mowę jego tym razem pomijamy, gdyż podamy ją w obszernem streszczeniu.

Dalej dep. Fürstenberg oświadcza się za projektem.

Pos. Walterskirchen: Minister dowodził tylko rzeczy znanych, ale nie dowiódł jednego, tj. że będziemy mogli utrzymać armię jeszcze przez lat dziesięć bez zbankrutowania. Właściwie należałoby odroczyć rozprawy nad tym projektem, dopóki rząd nie uczyni zadość rezolucyi uchwalonej tu w roku zeszłym, gdyśmy uchwalali prowizoryczne przedłużenie ustawy o sile zbrojnej na rok. Wniosku jednak nie stawiając, oświadczam, że będę głosował przeciw dyskusyi szczegółowej. Resztę mowy poświęca mowca Czechom, którzy zawiedli jego nadzieje.

Poseł Neumayr (włościanin) mówi za projektem.

Zapisali się jeszcze do głosu za projektem Tilszer i Henryk Clam-Martinitz.

Zamknięto jednak w tej chwili dyskusyę.

Poseł Schönerer domaga się, aby pięciu posłom (demokratom), którzy wcale odrębne zajmują stanowisko i mają osobny wniosek, a którzy do głosu się nie dostali, pozwolono wybrać osobnego (a więc trzeciego) mowcę generalnego. — Żądanie to nie oddano wcale pod głosowanie.

Mowcami generalnymi obrani: za projektem poseł H. Clam-Martinitz, przeciw projektowi Wolfrum.

Poseł Schönerer na piśmie wnosi: odesłać projekt do komisyi w duchu wskazanego we wniosku przeobrażenia. — Wniosek ten poparty tylko przez sześciu posłów, a więc niedostatecznie.

Poseł Wolfrum zabiera głos jako mowca generalny przeciw projektowi i na wstępie bardzo szeroko rozwodzi się o trudności swego zadania, tudzież o tem, że nie może wypowiedzieć nic w imieniu owych pięciu posłów, którzy chcieli osobnego mowcy generalnego, bo nie zna dokładnie ich życzeń. Przechodząc do rzeczy, powiada, że właśnie wskutek przyjaźni z Niemcami możnaby przystąpić do zredukowania armii.

Godzina 3¼. Mowca prowadzi rzecz dalej.

Warszawa 1 grudnia.

(*K...a*) Wiadomo wam zapewne, że *Gołos* pierwszy przeszedł z dziedziny teorytycznych wywodów na grunt praktyczny, domagając się usunięcia cenzury w Warszawie i wykazując potrzebę założenia organu polskiego w Petersburgu, który, wychodząc bez prewencyjnej cenzury, mógłby się odzywać nieco swobodniej w niektórych ważniejszych kwestyach. Zwracam uwagę waszą na ten artykuł, jest on bowiem bądź co bądź ciekawym objawem ze strony organu p. Krajewskiego, który zaznaczyć warto. Jeszcze artykuł ten nie doszedł do Warszawy, aż tu dzienniki dzisiejsze przynoszą telegram z Petersburga, donoszący, że *Gołos* otrzymał 3cie ostrzeżenie i zawieszonym został na 5 miesięcy, za feileton umieszczony w numerze dzisiejszym Nr. 319. Nie znamy tego *corpus delicti* i zapewne ów feileton nie tak prędko dojdzie rąk publiczności warszawskiej, a nawet może być zupełnie skonfiskowanym, ale ta niezwykła srogość kary, w ostatnich czasach prawie w Petersburgu wyjątkowa, dziwnie się zeszła z pojednawczem usposobieniem *Gołosa* i jego artykułami o Polakach. Powtarzam, nie wiem za co *Gołos* skazany został i co było w tym inkryminowanym artykule, ale nie pomylę się z pewnością twierdząc, że umiarkowanie *Gołosu* w odezwach o Polakach jest głównym powodem tej niezwykłej surowości wyroku. Najlepszy to dowód, jakie w sferach urzędowych petersburskich panuje względem nas usposobienie. Fakt to tak wymowny, że nie potrzebuję żadnych komentarzy. A na potwierdzenie jego przybywa cały szereg innych. Wczoraj np. obiegała tutaj pogłoska, że znany już wam kurator okręgu naukowego p. Apuchtin wydał czasy Murawiewa na Litwie. Wielkie z tego powodu rozdrażnienie we wszystkich kołach tutejszych, a brutalne postępowanie p. Apuchtina i bezwzględność jego rusofilskich zapędów jest jakby zapowiedzią obostrzenia systemu, który i tak już srogością swoją przechodzi wszystko. Nowy kurator stara się jakby umyślnie drażnić na każdym kroku uczucia ludności miejscowej, odzywał się kilkakrotnie publicznie, że „język polski jest tu cudzoziemskim, bo to kraj rosyjski i wszystko musi być po rusku“, prześladuje uczniów za takie np. drobnostki jak niezapięcie guzików u mundurów i t. p. Z nadzwyczajną też gorliwością pracuje nad wyrugowaniem resztek polskości ze szkół i przeprowadzeniem zupełnego „obrusienja“ Zaraz po objęciu swego urzędu wydał on do wszystkich nauczycieli szkół ludowych okólnik, nakazujący im, aby po każdej wizycie inspektora przesyłali szczegółowe raporta do głównego kuratora; raportów takich nadeszło sto kilkadziesiąt, p. Apuchtin przeczytał wszystkie z największą skrupulatnością, poprawiając język i pisownię rosyjską, a tym, którzy najlepiej po rosyjsku pisali przeznaczył nagrody. Większej też presyi ze strony rządu na rusyfikacyę szkół dotąd jeszcze nie było.

Z Podlasia dochodzą mnie fakta, dowodzące, że i tam prześladowanie Unitów bynajmniej nie ustało. Represya trwa wciąż a z oporu, jaki stawiają Unici, przekonywamy się dziś, którzy z kapłanów unickich pojmowali należycie swe powołanie i pełnili obowiązki swego pasterskiego urzędu. Wszędzie, gdzie proboszcz zajmował się wykształceniem duchownem swych parafian, objawia się silny opór całej wsi lub większości jej mieszkańców. Przeciwnie opozycya przeciw naciskowi władzy słabnie tam, gdzie duchowny odznaczał się obojętnością dla parafian i zaniedbaniem obowiązków proboszcza. Tak np. ksiądz Sieniewicz, wychowaniec seminaryum propagandy wiary w Rzymie, pełniący obecnie obowiązki wikaryusza w kościele rzyms. katol. ob. łacin. w okolicach Lwowa, był przez lat kilkanaście proboszczem we wsi Sworach w powiecie konstantynowskim. Światły i zacny ten kapłan poświęcał cały swój czas pracy nad podniesieniem i umoralnieniem swoich parafian, pracował od rana do wieczora w cerkwi i szkole, utwierdzał w nich wiarę, rozgrzewał serca, wzbudzał przywiązanie do Kościoła katolickiego i Apostolskiej stolicy i wlewał w Rusinów miłość do narodowości polskiej. Dziś na każdym kroku spotykamy ślady tej kilkunastoletniej pracy świątobliwego kapłana i Chrystusowego wyznawcy; a parafianie jego słyną z swego oporu przeciw narzucanemu im gwałtem prawosławiu i z wierności Kościołowi. Wieś Swory jest dziś przykładem dla całej Unii w Podlaskiem i Lubelskiem. Mieszkańcy jej, aby uniknąć prawosławnego popa i wstrętnej im cerkwi rosyjskiej, nie żenią się, czekając sposobności aż prawowity kapłan będzie ich mógł związać ślubnemi węzłami, a pomimo tego żyją w przykładnej moralności, sami grzebią umarłych i chrzczą dzieci. Ten niesłychany opór i ta stałość przypominająca katakumby i pierwotnych Chrześcian, zwróciła uwagę rządu. Hr. Kotzebue rozkazał, aby rota piechoty zajęła Swory. Od tygodnia żołnierze, z rozkazu swoich naczelników, rabują mieszkańców wioski, którzy muszą ich żywić i czynić zadość ich wszelkim wymaganiom. We wsi nie znajdzie już kury, cielęcia ani prosięcia, włościanie sprzedają konie, woły, aby zaspokoić żołnierzy i uniknąć gwałtu. Dobrobyt ich zastąpiła nędza; znękani włościanie są w rozpaczy, ale dotąd ani jeden z nich nie uległ prześladowaniu i nie zachwiał się. Kiedy przysłano do Sworów egzekucyę wojskową, było tam dzieci niechrzczonych w cerkwi 38, ochrzczono przemocą 5, pozostało 33. Biedni rodzice, którym gwałtem zabierają dzieci do cerkwi, pocieszają się mówiąc: „niech sami biorą dzieci do cerkwi, one ochrzczone już po katolicku, chrzest prawosławny nie przyjmie się a Pan Bóg zlituje się nad nami i będzie zmiana z czasem.“ Ale rząd wymaga właśnie aby włościanie sami nosili dzieci do cerkwi; na to biedni Unici nie chcą się zgodzić, egzekucya wojskowa przeciąga się bez końca z coraz większą dla całej Rusi szkodą. Wogóle Unici podlascy stronią od prawosławnej cerkwi; bardzo mała ich liczba podaje dzieci do chrztu, ogromna większość opiera się wciąż temu, i skazywaną zostaje na kontrybucye pieniężne i areszt.

Paryż 30 listopada.

Izba, przeniesiona z Wersalu, rozpoczęła obrady; p. Gambetta powiedział mowę bardzo umiarkowaną i nie przyszło do oczekiwanej ulicznej demonstracyi dla otrzymania amnestyi, dotąd więc porządek nie został zakłócony. Nie czuć jednak

Co do mojej przynajmniej osoby, ile razy wchodzę, opuszczając salę wystawy obrazów na loggię Sukiennic, odczuwam pewną dumę i radość, jaką chyba Ateńczycy na Akropolis byli przejęci. Wątpić nie można, że lata, w których żyjemy, tę samą rolę w dziejach sztuki polskiej odgrywać będą, jaką odgrywa wiek złoty w historyi literatury. Cieszmy się więc, że życie nasze na tę epokę przypadło, bo sława jej i świetność w drobnych ułamkach i na nas spada i udziela nam trochę tego górnego nastroju, w którym prawdziwe dzieło sztuki jedynie zrodzić się może.

Chwilowo Kraków spoczywa na laurach, gęsto niestety śniegiem przypruszonych. Jeżeli nie wiele działa, za to myśli wiele i snuje wielkie plany na przyszłość. Magnifico zrobił się Pensieroso. Zajmuje przedewszystkiem umysły sprawa Muzeum Narodowego. Wątpić nie można, że z grona ludzi, które się nią zajmuje, wyjdą myśli i projekta zdrowe i uzasadnione. Skład tego grona daje rękojmię, że do muzeum nie wejdą pamiątki Rapperswylskiego zakroju, jak *„crin du cheval de Kościuszko“, lunettes portées par S. Potocki lors de son voyage à Vienne* etc. (A propos Rapperswyla dodaję nawiasem, co mi opowiadał niedawno szwajcarski turysta: w jednej z komnat muzeum leżą na stole wszystkie polskie dzienniki, tylko *Czasu* tam niema, a w miejscu mu przynależnem czyta podróżny bardzo dosadne i jędrne epitety. Zupełnie *Czas* tu odgrywa rolę Marina Falieri w sławnej sali weneckich dożów). Krytyki oczywiście się znajdą, bo Kraków dostarcza tak mało pozytywnych nowinek, że rozmowa przedewszystkiem na polu negacyi i krytyki obracać się musi. Inna sprawa ważna — to pomnik Mickiewicza. Tu zdania i stronnictwa będą liczne, już dlatego że Sukiennice mają cztery strony, z których każda będzie miała pretensyę do tego odznaczenia i znajdzie swych popleczników. Przytem przypuszczam, że od czasu pojawienia się myśli postawienia pierwszego pomnika na rynku, plac ten pokrył się niebawem rozmaitemi idealnemi punktami, na których w miejscu upatrzonem rozmaici wielcy ludzie krakowscy (a jest ich tyle!) widzą się oczyma wyobraźni na wyniosłych piedestałach w pełnej szacie z marmuru lub bronzu. Każdy z tych wielkich ludzi będzie chciał oczywiście, aby pomnik Mickiewicza z tym wybranym punkcikiem, który jemu *terrarum praeter omnes ridet* stanowi jakąś linię estetyczną i symetryczną. Ztąd kwasy i krytyki, które tylko w mglistych i ogólnikowych wyrazach objawiać się będą mogły co tem gorsze dla sprawy.

Tymczasem nadeszła pomyślna wiadomość, że cyfry, które pierwotnie wymieniano jako niezbędne dla pokrycia kosztów pomnika były przesadne; mówiono przecież o 120—130 tysiącach reńskich, co mogło rzeczywiście przestraszyć biedne nasze społeczeństwo. Cyfry konieczne nie są tak groźne. Wiele jednak jeszcze pieniędzy niedostaje i potrzeba wielkiej ofiarności, żeby komitet mógł przystąpić do dzieła. A więc *Onorate l'altissimo poeta* dorzucając datki do sumy dotychczas zebranej.

Na Sławkowskiej ulicy także wielkie gotują się projekta. Mała Westalka roznieca tam skrzętnie ognisko polskiej nauki a ma jak wiadomo pomocnika, który równie dzielnie ogień rozdmuchiwać umie. Ponieważ zaś jesteśmy w jubileuszach, czcigodna Akademia także uległa prądowi czasu. W jej murach przygotowywuje się bowiem wielkie wydanie dzieł Hozyusza na przypomnienie trzechwiekowej rocznicy tego wielkiego księcia kościoła, pierwszy tom jego nawet już w druku, a również już na ukończeniu pierwszy tom wielkiego zbioru Aktów Jana IIIgo, którym Polska wystawi monumentum *aere perennius* wyswobodzicielowi Wiednia.

Ale wśród tych dziejów odrodzenia polskiej nauki i sztuki są w Krakowie pewne czarne punkta, na które warto zwrócić uwagę. Naprzód na architekturę niektórych domów, których fasady czasem tak brzydkie, iż prawie by się wolało, żeby tyłami zwróciły się do ulicy; powtóre na ich konstrukcyę, w skutek której doczekamy się wkrótce znacznej ilości ruin nowożytnych o bardzo niepoczesnych i mało malowniczych kształtach. W licznych domach przy przejeździe każdego powozu wszystkie dzwonki biją jak na alarm, a podłogi takie faliste, jakby laguny a nie najstalszy ląd w świecie pod nogami się miało. Przytem odrodzenie krakowskie wpada często na bardzo dziwaczne tory i pomysły. Nie chcę w niczem ubliżać zakonowi Sawonaroli, ale skandalem jest prawdziwym, żeby w XIX wieku w podobny sposób restaurowano kościoły. Ściany presbiteryum pokryte jakąś ornamentacyą najgorszego smaku, urozmaicone malowanemi firaneczkami, które żywcem z dworców kolejowych zapożyczono. Przypomina się prawdziwie przygoda poznańskiego prymasa arcybiskupa Przyłuskiego, którą znam z opowieści. Wyjeżdżając do Rzymu zostawił on polecenie, aby w katedrze poznańskiej kontynuowano roboty restauracyi podczas jego nieobecności w duchu Włoszczyzny. Polecenie pojęto po swojemu i artyści zabrali się niebawem do malowania włoszczyzny na ścianach i filarach katedry. Żeby jednak zaznaczyć rodzimy charakter, dodano do tych wiązek kalafiorów, kapusty włoskiej, swojskie ogórki i marchewkę, które dziś zachwycają mieszkańców Chwaliszewskiego przedmieścia.

Jest to charakterystycznym objawem, że dzisiaj w Polsce każdy kronikarz, z umysłu czy mimowolnie przechodzi w ciągu swej pogadanki na pole sztuki i o niej się rozwodzi. Świadczy to o pewnym ogólnym nastroju idealnym i artystycznym, który dziś wśród nas zapanował. W Krakowie wszystkie muzy znalazły najgościnniejszy przybytek prócz jednej pokrzywdzonej muzy... śpiewu i muzyki. Zaprzeczyć się nieda, że muzyka gra jeszcze bardzo podrzędną rolę w naszem życiu społecznem i salonowem, że nie stała się taką dotąd potrzebą życia, jak w Niemczech. Zdawałoby się, że jakaś spartańska surowość zakazuje nam grać i śpiewać — chyba fałszywie. A przecież już w XIV wieku żądano u nas od skończonego dworzanina, „aby był muzykiem, iżby albo śpiewał, albo na lutni, albo na jakim instrumencie grać umiał“. Kto w niej nie smakował „temu źle w głowie ułożono“. Muzyka uchodziła za „najucieszniejszą zabawę ku wybiciu sobie z głowy frasunków“. Otóż ktoby w Krakowie na tę pocieszycielkę rachował, zawodu by doznał strasznego. Chóry przy publicznych obchodach przeważnie świadczą o nieugiętym indywidualizmie naszym, którego do zbiorowej harmonii dostroić nie można. A żeby nasza kościelna muzyka była „Panu Bogu wdzięczną“ o tem też wątpićby można. Lud polski zawsze ze Syrokomlą rachuje na to, że „Pan Jezus z krzyża, wszystkie nuty poprzybliża“, nie bacząc bynajmniej, co też sąsiad wyśpiewuje. Wyższa zaś muzyka kościelna jest z małemi wyjątkami prawdziwie okropną i wszystkim świętym nerwy porozstrajać by mogła. W salonach z małemi wyjątkami muzyka występuje, jako ostateczny środek rozpaczliwy gospodarzy, aby gości z senności grożącej im wybić. Fortepian służy jako *reveillon*, raczej ma budzić, niż cieszyć i zachwycać zgromadzone towarzystwo.

Może, że czas na muzykę z kolei i u nas nadejdzie; to pewna, że dotąd jeszcze nie zawitał. A potrzeba jej tym większa w bieżącym roku, że się zanosi na rautowy, a nie tańcujący karnawał. Zima ta groźnie się zapowiada dla tych, którzy wolą nogami a nie głową opędzać towarzyskie obowiązki. Talent konwersacyi upada u nas z dniem każdym. Wprawdzie już ludziom XIV wieku język polski do salonowego użytku zdał się nie zupełnie stosowny „gruby i trudny a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił“. Ale w samym języku, który dziś zdoła wyrazić najdelikatniejsze odcienia myśli, przyczyna złego leżeć nie może. Szukać jej raczej trzeba w pewnym braku swobody i lekkości myśli, która dziś bujać nie umie, w pewnem zamiłowaniu do wygódek osobistych, od których po salonach odstępować nie rażno; przytem bez wątpienia także po części w używaniu francuzczyzny. Język francuski panuje i długo panować będzie w naszych wyższych salonach, ale niestety tylko małe kółko wybranych umie porządnie i dostatecznie nim władać. Reszta ma szczupły zakres słownictwa do dyspozycyi i może tylko szczupły zakres myśli nim wyrażać, a w skutek tego rozmowa rzadko się wznosi ponad diapazon czczych banalności i potocznych ploteczek. Chwilowo przynajmniej kronika niedzielna pokrywa *les frais de la conversation* a zawsze miło poświadczyć w salonie, że się przecież coś w życiu przeczytało. Pod grozą tej krytyki na dzisiaj urywam pogadankę.

rozkaz, zabraniający uczniom mówić w miejscach publicznych po polsku. Przypominają się więc spokoju w powietrzu i każdy spodziewa się czegoś nadzwyczajnego. Inaczej zresztą być nie może. Kiedy codziennie w tysiącach egzemplarzy rozchodzi się kilkadziesiąt takich dzienników, jak *Lanterne*, *Mot d'Ordre*, ziejących nienawiścią do resztek porządku społecznego i w biały dzień publicznie wyznających się zwolennikami komuny, a tysiące uwolnionych przestępców czeka jedynie dnia i godziny zemsty — nikt za jutro nie może zaręczyć. Rady municypalne stały się ogniskami tego ruchu, a rada municypalna paryska tworzy osobny niejako trybunał, pozywający obecny rząd przed swoje kratki. Co w Izbie uchodzi za skrajne i radykalne, to w radzie municypalnej jest zaledwie umiarkowane, a p. Raspail młodszy, który między deputowanymi najbardziej postępowymi nie może znaleść poparcia, dopiero w radzie rozwija swobodnie swą działalność. Takiego położenia żaden rząd, najbardziej nawet rewolucyjny wytrzymać nie potrafi, jeżeli ma pozostać rządem i nie ustąpić miejsca radom, dzisiaj już odgrywającym rolę jakichś komitetów bezpieczeństwa publicznego. Ale jeżeli p. Gambetta temi środkami toruje sobie drogę do władzy, to i on gotuje sobie upadek prędki.

Ludzie liberalni ale rozsądni i uczciwi, usuwają się i co raz bardziej przecierają oczy, przekonywając się, że republika, którą stworzyli, nie tak idealna o jakiej byli marzyli. Między nimi p. Dufaure, człowiek poważny, nawet wierzący i w dobrej wierze liberalny, bardzo się cofa i zastrzega w swym organie *Le Parlement*, ale i on i jego szkoła wielką część odpowiedzialności wziąść musi na siebie za dzisiejsze położenie. Gdyby nie propaganda bezwyznaniowa za rządów Thiersa w celu osłabienia ruchu i wpływu katolickiego i nie popieranie żywiołów rewolucyjnych z obawy propagandy monarchicznej, nie byłoby przyszło do obecnego stanu. Elementa konserwatywne mogły się były skupić i poprzeć republikę, ale musiały przecież mieć rękojmię porządku społecznego i poszanowania zasad; w rządach Thiersa tej rękojmi znaleść nie mogły. P. Grevy, liczący dzisiaj zapewne ostatnie dnie swej prezydentury, był wówczas długi czas prezesem Izby i nie bez wpływu na wypadki; p. Dufaure po razy kilka formował gabinet i miał przeważne stanowisko urzędowe; p. Jules Simon stawiający dzisiaj opozycyę prawom Ferrego, jako minister sam bardzo rozwijał po szkołach propagandę bezwyznaniową. Nie czas dzisiaj na jałowe rekryminacye, ale czas zawsze na łączenie się dla wspólnej obrony. Cóż kiedy ci ludzie widzą grożące niebezpieczeństwo, wypierają się anarchii, ale i dzisiaj nie wypierają się bynajmniej zasad, które muszą doprowadzić do komuny, gdy logicznie zastosowane a konsekwentnie przeprowadzone.

Znowu zwracają bardzo na siebie uwagę listy p. Blowitz, znanego korespondenta *Timesa*, odgrywającego, jak wiadomo, ważną rolę przez swe stosunki dyplomatyczne, otwierające mu źródła zwyczajnym śmiertelnikom niedostępne. P. Blowitz od pewnego czasu zmienił zupełnie przekonania i to właśnie ma swoje znaczenie. Po znanem spotkaniu hr. Paryża z hr. Chambord, potem znowu za ministerstwa hr. Broglie t. j. regularnie ile razy we Francyi konserwatywne stronnictwo brało górę, korespondent paryski do organu pruskiego, wychodzącego w Londynie, stawał się zagorzałym stronnikiem republikańskich instytucyj, wyraźnym nieprzyjacielem Kościoła i popierał skrajne dążności. Niektóre listy zdradzające niezwykłą znajomość politycznej sytuacyi, obudziły wówczas niepokój w pewnych kołach dyplomatycznych i zwróciły uwagę szczególną na osobistość p. Blowitz. W tych samych dyplomatycznych kołach zadają sobie pytanie, dla czego p. Blowitz otrzymawszy czego chciał i widząc Gambettę, którego był przez lat tyle wielbicielem, dochodzącego do władzy, raptem zmienia zdanie, potępia co dawniej chwalił i bardzo groźno przedstawia położenie rzeczy, kiedy się niem tak długo zachwycał. P. Blowitz idzie nawet daleko, bo dzisiaj istnienie republiki czyli dyktaturę Gambetty uważa za niebezpieczeństwo dla krajów sąsiednich, a podkopywanie powagi Kościoła za obrazę wszystkich rządów chrześciańskich, mających obowiązek bronienia swych interesów żywotnych. Zmiana za prędka, za gwałtowna, za radykalna, by można ją mieć za co innego, niżeli jest rzeczywiście. Kilka artykułów *Norda* o kongresie robotników w Marsylii, kilka alluzyj półurzędowych organów pruskich o potrzebie koalicyi przeciw wzbierającej anarchii, stanowią jeden wyjątek tej samej kampanii, jaką od kilku tygodni rozpoczęto w Berlinie, może przeciw socyalizmowi, ale daleko więcej przeciw Francyi. Ponieważ p. Gambetta równy ma wpływ na politykę zagraniczną, jak na wewnętrzną administracyę, więc musi widzieć, że Francya nigdy jeszcze tak odosobnioną nie była i nie zajmowała tak podrzędnego stanowiska. Nawet w kwestyi egipskiej Anglia wyzyskała resztki jej wpływu na Wschodzie, ala sama prawa Chedywowi dyktuje i układa się z rządami o międzynarodową kontrolę. Dyplomacya francuska w tych ostatnich czasach doznała takich zawodów i przeszła przez takie upokorzenia, że się rządy prawie nie liczą z nią i nie biorą w rachubę w chwili, gdy się na szali ważą wielkiej doniosłości wypadki.

N. Pan mianował profesora nadzwyczajnego Dra Stanisława hr. Tarnowskiego profesorem zwyczajnym języka polskiego i literatury polskiéj w uniwersytecie krakowskim.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Wiktora Śliwińskiego z Tarnowa do Chrzanowa, adjunkta powiatowego Henryka Haralewicza z Sambora do Sanoka, konceptowych praktykantów namiestnictwa: Jana Piaseckiego z Rohatyna do Tarnowa, Wincentego Kauckiego z Przemyśla do Sambora, Maryana Wolskiego z namiestnictwa do Przemyśla, a Antoniego Szydłowskiego z namiestnictwa do Rohatyna; nareszcie przydzielił konceptowego praktykanta namiestnictwa, Wacława Waleryana Jełowickiego, z Namiestnictwa do starostwa lwowskiego.

Sąd wyższy w Krakowie mianował Ludomira Łodzińskiego, sierżanta rachunkowego w 57 pułku piechoty, kancelistą w sądzie powiatowym w Rozwadowie, Ferdynanda Parylewicza, sierżanta rachunkowego w 20 pułku piechoty, kancelistą w sądzie w Radłowie, a Leona Weinara, wachmistrza 8 pułku ułanów, kancelistą w sądzie powiatowym w Dobczycach.

Wiedeń 3 grudnia. Podajemy mowę dep. Grocholskiego mianą w Izbie deputowanych d. 16 b. m. podczas rozpraw ogólnych nad ustawą wojskową:

Mniemam, że wys. Izba nie zdziwi się, iż zabieram głos do przemówienia za projektem. Posłowie Polacy, występując na rzecz siły zbrojnej monarchii, pozostajemy wierni długoletnim tradycyom naszym, wierni wynurzonemu niejednokrotnie przekonaniu, iż wobec dzisiejszej sytuacyi europejskiej siła zbrojna monarchii nieodzownym jest warunkiem jej potęgi, która znów jest nieodzownym warunkiem stanowiska państwa każdego wśród państw innych jako mocarstwa, chyba, że chciałoby postradać swoją racyę bytu. Oto w kilku słowach stanowisko Polaków i kraju naszego w tej sprawie; na stanowisku tem trwamy i dziś jeszcze.

Nie tajno nam bynajmniej, że dotychczasowa wielka siła wojskowa jest wielkim dla ludności ciężarem, że usuwa bardzo wielką liczbę rąk od czynności produkcyjnej, że niepospolicie obarcza finanse; a mimo to głosując za tą siłą wojskową, najzupełniej zdajemy sobie sprawę z tego, iż wielką niesiemy ofiarę. Ale niesiemy ją w przekonaniu, że jej nieodzownie wymaga dobro monarchii. Położona w środku Europy i otoczona sąsiadami utrzymującymi olbrzymie siły wojskowe, z których każdy może i chce rozszerzyć swe granice, monarchia nasza nie może zmniejszać swej siły zbrojnej, nie może, nie wolno jej rozbrajać się. Wiem dobrze, że, gdyby przyszło do użycia tej siły nie wystarczyłaby jeszcze sama liczba bagnetów, by zapewnić nam powodzenie; wiem, że wedle orzeczenia jednego z największych wodzów wieków średnich, do wojny i do zwycięstwa potrzeba po pierwsze pieniędzy, po drugie pieniędzy i po trzecie jeszcze pieniędzy; ale to zobowiązuje nas tylko do poświęcenia całej baczności i czynności naszej uregulowaniu naszych finansów i podźwignieniu naszych stosunków ekonomicznych w wszystkich ich gałęziach. *Et haec facienda et illa non omittenda.* A wszakże cała Izba zgadza się w tem, że uregulowanie finansów, podźwignienie i pielęgnowanie dobrobytu ma być sygnaturą tegorocznej działalności jej; przyjmijcie zaś, panowie, że przyczyniać się będziemy do tego rzetelnie. Dowód złożyliśmy właśnie z okoliczności ustawy, która w trzeciem czytaniu stała dziś na porządku dziennym (ustawa o pomorze na bydło). Zgóry trzeba mi tu zapobiedz zarzutowi pewnemu, mianowicie temu, że na sesyi ostatniej sprzeciwialiśmy się reformie podatkowej, lecz dla tego, że projektowaną uważaliśmy za niewłaściwą i szkodliwą. Przeciw takiej oświadczylibyśmy się dziś jeszcze.

Może słusznie utrzymywałby ktoś, że teraźniejszy system wojskowy powinien doprowadzić wszystkie państwa europejskie do bankructwa, ale z tego bynajmniej jeszcze nie wypływa, iżby jedno państwo mogło rozbroić się, by uratować swój dobrobyt. Wojna niemiecko-francuska poucza, że wielki niewątpliwie dobrobyt nie ochrania od klęsk; z tego wynikałoby tylko, że na wypadek zaburzeń europejskich wszystkie państwa znajdowałyby się w położeniu podobnem, że wszystkie musiałyby odwołać się do kredytu; a możemy spodziewać się, że, gdy nasza siła wojenna nakazywać będzie poszanowanie, kredyt także będzie nam stał otworem. (*Brawo! z prawicy*). Wysokość i cena kredytu z pewnością wtedy stać będzie w prostym stosunku do siły wojskowej. Państwu, którego siła wojskowa nie obiecywałaby zwycięstwa, odmówionoby też kredytu. (*Brawo! z prawicy*).

Wedle wniosku mniejszości komisyjnej wolno mi pewnie przypuścić, że o niepodobieństwie zmniejszenia naszej siły zbrojnej, zredukowania jej z wysokości 800,000 żołnierza, nie ma w wys. Izbie żadnej wątpliwości. Może przyczynia się do tego także dzisiejsza sytuacya polityczna. Wobec niezałatwionej sprawy i ciągłych fermentacyj na Wschodzie, wobec aliansów i projektów aliansowych, od których aż duszno w powietrzu, trudno pewnie zamarzyć o zmniejszeniu siły zbrojnej w chwili obecnej. Mniejszość przeto chce wprawdzie przyzwolić liczbę 800,000 żołnierza, wszakże tylko pod warunkiem, żeby zmniejszono liczbę wojsk na stopie pokojowej stale pozostających pod chorągwiami i żeby ją w ustawie oznaczono. Druga mniejszość komisyjna chce również przyzwolić ową liczbę, ale tylko na rok jeden.

Co się tyczy tamtego wniosku mniejszości, dotychczas unormowanie liczby wojsk pod chorągwiami należało do delegacyj wspólnych, a to sposobem budżetowym. Jakoż delegacye niejednokrotnie skorzystały z tego prawa. Wniosek mniejszości chce pozbawić delegacye tego prawa na przyszłość. Już ta sama jedna okoliczność wystarczyłaby, byśmy ja i rodacy moi głosowali przeciw temu wnioskowi. (*Brawo! z prawicy*). Albowiem wedle prawnopolitycznego ustroju naszego w delegacyach uosabia się konstytucyjnie jedność monarchii (*brawo! brawo! z prawicy*), one tylko są tej jedności wyrazem. Prawda, że delegacye są instytucyą ociężałą; atrybucye ich bardzo skąpo obmierzone, ale właśnie dla tego nie wolno atrybucyj tych uszczuplać. (*Huczne brawo! z prawicy*). Każde bowiem uszczuplenie atrybucyj do spraw wspólnych niechybnie musi osłabić jedność monarchii. (*Brawo! z prawicy*). Prawda, że one ograniczają samodzielność obu części monarchii, czyli, jeśli tak kto woli, obu państw tej monarchii i ich parlamentów, ale samodzielność monarchii austro-węgierskiej znajduje w nich rękojmię; bez tej zaś samodzielności nie możnaby z pewnością mówić o samodzielności państwowej obu części monarchii. (*Huczne brawo! z prawicy*). Niesamodzielność ich byłaby w takim razie wcale inna, niż jest dzisiaj.

Ale oprócz tego motywu politycznego nie mógłbym także z pobudek wziętych z rzeczy samej głosować za tym wnioskiem mniejszości. Nie jestem wprawdzie wojskowym; widząc atoli, że we wszystkich mocarstwach europejskich liczba wojsk pod chorągwiami jest w stosunku do całej siły zbrojnej większa jeszcze niż u nas, i że tam usiłują przedłużyć nadto czas służby pod chorągwią, nie mogę żadną miarą zgodzić się na jej zmniejszenie. Nawet jako niewojskowy nie mogę nie uznać, że dzisiejszy sposób prowadzenia wojen wymaga, że tak powiem, zawodowego wykształcenia, wyćwiczenia żołnierza, do którego potrzeba czasu dłuższego. Gdyby mu wykształcenia tego nie dano, na wypadek wojny nie tylko powodzenie wojskowe byłoby zakwestyonowane, lecz i życie żołnierzy byłoby narażone na większe niebezpieczeństwo. Zaoszczędzenie finansowe zaś nie byłoby ztąd wielkie i nie stałoby w żadnym stosunku do owego niebezpieczeństwa. (*Głosy: bardzo trafnie!*)

Co się tyczy drugiego wniosku mniejszości, t. j. przyzwolenia całej siły zbrojnej na rok jeden, tudzież mniemanie, iż tę siłę wojskową i doroczny kontyngens rekruta przed upływem lat dziesięciu zmniejszyć powinno być prawem inicyatywy parlamentu, przyznaję, że w zasadzie mało przeciw temu powiedzieć można. Na gotowość wys. Izby do ofiar możnaby wprawdzie zawsze liczyć, gdzie chodzi o obronę interesów państwa; mimo to nie możemy, ja i rodacy moi, głosować za tym wnioskiem. Organizacya armii wymaga koniecznie większej stałości. Gdyby wolno było rok w rok podawać liczbę siły zbrojnej i rekruta w wątpliwość, administracya wojenna byłaby w ciągłych kłopotach. Parlamentarne rozprawy o tej kwestyi muszą niechybnie wywoływać pewne zaniepokojenie, nie powiem w Izbie, ale na pewne między ludnością, a wszakże nie dobrzeby było, gdyby to powtarzało się w tak krótkich odstępach czasu. A nadto liczba wojska i rekruta jest sprawą, co do której z tej i z tamtej strony Litawy jednobrzmiące muszą zapadać uchwały. Że to połączone z pewnemi trudnościami, nikt pewnie nie zaprzeczy. Dla tego tu, jak i na Węgrzech, usilnie pragnąć należy, aby postanowienia o tem miały dłuższą prawomocność, taką samą może jak związek handlowo celny, i aby nie były narażone na wpływ zmienności prądów stronniczych. Gdyby można spodziewać się, że teraźniejsze stosunki europejskie rychło się zmienią i że niebezpieczeństwo wojny, powiedziałbym niemal ustawiczne, ustanie, wtedy uchwalenie krótszego czasu byłoby usprawiedliwione; mojem zdaniem jednak nie ma po temu żadnych widoków, nie nadziei takiej nie budzi. A gdyby mimo to przed upływem lat dziesięciu i bez wojny stan rzeczy w Europie skonsolidował się w ten sposób, że państwa ościenne poczęłyby się rozbrajać, wtedy też u nas, bez względu na osobę, któraby stała u steru spraw wojskowych, musiałoby stać się coś podobnego, a to nie tylko pod naciskiem naszej opinii publicznej, lecz i pod naciskiem całej Europy. Nie ma przeto tego niebezpieczeństwa, iżby dzisiejsza wielka siła zbrojna ostać się mogła u nas dłużej, niż nieodzownie będzie potrzeba. Ztąd ja i rodacy moi głosować będziemy za projektem a przeciw wnioskom mniejszości komisyjnych i przeciw wszelakim poprawkom. (*Huczne brawo! z prawicy; wielu posłów i minister Pražak winszowali mówcy*).

Dep. Dzwonkowski:

Z okoliczności projektu rządowego o §§. 11 i 13 ustawy o sile zbrojnej mamy nie tylko wniosek większości komisyjnej, lecz nadto dwa inne wnioski. Wszystkie te wnioski zgodne są w rzeczy głównej, t. j. w przyzwoleniu siły zbrojnej w liczbie 800,000 żołnierza. Gdy jednak rzucimy okiem wstecz w niedaleką przeszłość, widzimy niejeden zjazd, niejedno zgromadzenie wyborcze, na których sztandarze wielkiemi głoskami było wypisane: „Redukcya armii!“ Nie wątpię, że krzyczano to tak głośno z silnem przedsięwzięciem wykonania. Dziś atoli zaledwie już słychać tu i owdzie lekki szmer w tym duchu. Przyczyny tego wielkiego zwrotu muszą przeto być bardzo wymowne i decydujące, i zdaje mi się, że są; albowiem składa się na nie sytuacya polityczna Europy, a szczególniej Austryi. Że wszyscy pragnęlibyśmy zmniejszenia armii, temu nikt nie zaprzeczy; co więcej, śmiałbym twierdzić, że życzenie to ożywia i ludy inne i ich parlamenty; a jednak widzimy, że nigdzie się nie ziszcza, a nawet, jak słychać, państwa ościenne pomnażają artyleryę i konnicę i inne wojska broni specyalnej. Zdaje mi się, że u nas dosyć już liczą się z sytuacyą finansową, gdy mimo tych faktów za granicą, które możnaby niemal poczytać za groźbę, o pomnożeniu armii nie myślą.

Czyż jednak wolno nam pomyśleć o zmniejszeniu armii? Czyż wolno nam uczynić pierwszy krok na tej drodze? Przed laty byliśmy jeszcze w tem szczęśliwem położeniu, w koncercie europejskim dzierżyliśmy pierwsze skrzypce; dziś niestety tak nie jest, a choć z ciężkiem sercem, musimy kroczyć na tej samej drodze, na której kroczą inne państwa. Radząc się dziejów, przychodzę też do przekonania, że z drogi tej schodzić nie możemy. W dawnych wiekach jakież były rezultaty przegranej wojny? Przyjemne one nie były, co prawda, utrata jednej lub dwu prowincyj spustoszonych wojną i wyjątkowym sposobem małe wynagrodzenie kosztów wojennych. Nawet jeszcze w r. 1815 widzimy, że po wojnie, która trwała długie lata, a toczyła się w kilku częściach świata, nałożono na Francyę tytułem zwrotu rekwizycyj i kontrybucyj tylko 700 milionów franków. Druga połowa wieku XIX, tego czasu postępu, pokazuje nam wcale inne rezultaty i skutki wojny. Rok 1866 — 30 milionów i anneksyę księstw i królestw; wojna niemiecko-francuska — dwie prowincye kwitnące i 5 miliardów; najechani Turcy okupują pokój sanstefański odstąpieniem tysiąców mil kwadratowych i 300 milionami rubli. Ztąd pokazuje się, że wojny obecne podają egzystencyę państw zupełnie w wątpliwość, a czyżbyśmy tego pragnęli? Nie wydaje mi się to być życzeniem ludności. Nie będę tu odwoływał się do serca i patryotyzmu austryackiego; w tej wys. Izbie apel taki, zdaje mi się, byłby zbyteczny; zwrócę tylko uwagę wys. Izby na ewentualności, które mogłyby się wydarzyć, gdybyśmy nie byli należycie uzbrojeni i przygotowani do obrony.

Gdyby li decydowała sama liczba wojsk, wyznaję, że smutno przedstawiałby mi się obraz przyszłości Austryi; albowiem, jeśli się nie mylę, liczba armii gotowej do boju wynosi w Niemczech 1,064,655 żołnierza a 2550 dział; w Rosyi 1.760.831 żołnierza a 3798 dział; we Włoszech zaś 1,210,348 żołnierza, t. j. po przeprowadzeniu reorganizacyi; nakoniec we Francyi 1,174,489 żołnierza i 3588 dział; gdy tymczasem w Austryi tylko 802 028 żołnierza i 1711 dział. Widzicie przeto, że w walce na liczbę bylibyśmy pobici. Wiadomo, że środkami połowicznemi nie dochodzi się do wielkich celów; a więc musi sprawa roztrzygnąć się albo na rzecz zupełnego rozbrojenia i oczekiwania z rezygnacyą następstw, albo na rzecz stósownego rozwinięcia sił. Ponieważ, jak wspomniałem, nie decyduje li sama liczba, a żywię nadzieję nie tylko skutecznego odporu, lecz i zwycięstwa, przeto muszę szukać celu mojego w uzdolnieniu wojsk i wodzów, które jednak wtedy tylko będzie należyte, gdy będzie staranie o właściwe wykształcenie i wyćwiczenie wszystkich cząstek armii od wodza do ostatniego szeregowca. Tego zaś rękojmię daje nam tylko organizacya systematycznie przeprowadzona. Ponieważ zaś wniosek szanownego posła z Gradcu (Rechbauera) jest przeszkodą w dopięciu tego celu, bo niweczy stałość organizacyi, ztąd naturalnie głosować za nim nie mogę.

Co się tyczy wniosku szan. posła z Kornenburga (Czedika), zdaje mi się, że on jeszcze szkodliwszy. Wniosek ten więcej jeszcze przeszkadza gotowości wojsk do boju, a cel, dla którego tyle ofiar się ponosi, byłby chybiony. Wniosek zmierza do zmniejszenia liczby wojsk pod chorągwiami w czasie pokoju z 252,000 o 20,000 żołnierza. Ponieważ wobec zaprowadzonego od lat kilku krótkiego czasu służby czynnej czas ten zaledwie uważać można za wystarczający do wyćwiczenia wojsk broni szczegółowej, ponieważ tedy nie można ich zmniejszać żadną miarą, przeto redukcyę trzeba było sprowadzić w wniosku jedynie do piechoty. Wiadomo mi, że oprócz gażystów i podoficerów liczba piechoty pod chorągwiami wynosi 120,160 żołnierza. Odjąwszy 22,000, otrzymamy 98,160. Ponieważ rocznie 53,930 rekruta szereguje się do piechoty, więc w pierwszych czasach nowego szeregowania 44,000 żołnierza będącego rok pod bronią, stanowiłoby stan piechoty wraz z 54,000 rekruta. Zważywszy niepodobieństwo, żeby ci roczniacy posiadali zupełne już wiadomości i zupełne wyćwiczenie; zważywszy nadto, że muszą pełnić służbę garnizonową i strażniczą i że używa się ich do kordonów i innych posług, wynika ztąd naturalnie, że nietylko nie mogąc uzupełnić swojego wykształcenia i wyćwiczenia, musieliby uledz trudom, jakieby na nich nakładano (*głosy z prawicy: bardzo słusznie!*), a w wojnie, zdaje mi się, podatek z krwi byłby o wiele większy przy takiem wojsku. Wniosek ten więcej jeszcze od owego drugiego, zamiast osiągnąć cel udoskonalenia wojsk, osiągnąłby coś wręcz przeciwnego i pociągnąłby za sobą częściową dezorganizacyę.

Licząc na to, że wojska nasze, acz nie tak liczne jak inne, byle dobrze były wyćwiczone, zastąpią brak co do liczby tradycyjną walecznością i w walce z nieprzyjacielem nietylko bronić będą sztandaru równouprawnienia i wolności, lecz w zwycięzkim pochodzie będą je mogły dla dobra ludów zatknąć także gdzieindziej, a widząc że wnioski mniejszości są przeszkodą w osiągnięciu celu wydoskonalenia wojsk, nie mogę głosować za niemi i oddam głos mój na rzecz wniosku większości komisyjnej. (*Brawo! brawo! z prawicy*).

Ziemie Polskie.

Zakomunikowano nam urzędowe dokumenta, dotyczące usunięcia przez rząd rosyjski z probostwa i wydalenia z kraju jednej z ofiar prześladowania Unitów na Podlasiu, b. parocha wsi Dobratycze w powiecie Bialskim, X. Teofila Bojarskiego. Proszono nas przytem o ogłoszenie z tych dokumentów rzeczywistych powodów prześladowania, jakiemu podpadł X. Bojarski (który był zmuszony przenieść się do Galicyi i mieszka w Krakowie), a to w celu odparcia tendencyjnie rozsiewanych dziś fałszywych zarzutów o jego przeszłości i przyczynach wydalenia się jego z Królestwa. Owóż przedłożone nam dokumenta dowodzą, że chełmski grecko-unicki Konsystorz, jak opiewa oryginalna jego odezwa z d. 18 grudnia r. 1871 (pisana po rosyjsku), po przeprowadzeniu właściwego śledztwa, uznał winnym X. Bojarskiego następujących, jak nazywa „przestępstw“: że był on jednym z pierwszych księży unickich dyecezyi Chełmskiej, którzy w r. 1866 nie przyjęli, wbrew woli rządu, kazań w języku rosyjskim; że nadto — ponieważ wzbronionem zostało mówienie kazań po polsku, X. Bojarski zaprzestał ich w swej cerkwi zupełnie i trwał w tem uporczywie do końca, pomimo wielu surowych ustnych i piśmnych rozkazów swej władzy, gubernatorowi zaś Gromece, który mu przysłał drukowane kazania schyzmatyckiej dążności, kazania te odesłał napowrót przy liście (napisanym po polsku), tłómacząc się, że nie może wprowadzać języka rosyjskiego do obrządków i nauk cerkwi Unickiej bez wiedzy i upoważnienia Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza, że język ten nie jest zrozumiałym dla ludu; że X. Bojarski, pomimo rozkazów władzy duchownej i cywilnej, nie przyjął w swej cerkwi zmian w nabożeństwie, które odprawiał do końca nie tak, jak się już odprawia w całej dyecezyi, tj. pomijając nabożeństwo (kilkokrotne, schyzmatyckie) za cara i jego rodzinę, a modląc się za papieża; że przyjmował główny udział w wystosowaniu „występnego“ protestu duchowieństwa podlaskiego przeciw rozporządzeniom władzy (dotyczącym innowacyi w obrzadkach Kościoła unickiego), za co też podpadł aresztowi; że za przyjęcie czynnego udziału w zaburzeniach ludności unickiej (były to — jak wiadomo — zaburzenia w obronie religii *Red.*), oddawany był pod nadzór policyi i podpadał karze zatrzymywania mu należnej pensyi; że będąc jeszcze parochem cerkwi Kosińskiej, osobiście zdjął krzyż z ikonostasu i oświadczał przy świadkach, iż zamierza ikonostas i carskie wrota spalić, przy czem o carskich wrotach wyrażał się bez uszanowania; że kilkakrotnie karany był grzywnami za uchylanie się od spełnienia różnych rozporządzeń rządowych, dwukrotnie zaś — za odmowę w przyjęciu nowych (rosyjskich i schyzmatyckich) książek modlitw; że używa wszelkich starań, aby rozwijać i utwierdzać między ludnością unicką „błędy łacińskie“; i że nareszcie, na konferencyi dziekanów oświadczył głośno, iż jest otwartym przeciwnikiem tego porządku służby bożej, jaki został przepisany przez nowe ustawy cerkiewne. Za te wszystkie „zbrodnie,“ nazwane przez chełmski Sąd duchowny dyecezyalny „wstępnem nieposłuszeństwem władzy duchownej“ i „daniem gorszących dowodów niereligijnego sposobu myślenia,“ rzeczony Sąd, wyrokiem, zapadłym d. 18 listopada 1871 r., usunął X. Bojarskiego z posady parocha parafii Dobratycze powiatu Bialskiego, oświadczywszy mu zarazem, „że inną jakąkolwiek posadę duchowną będzie mógł otrzymać w takim tylko razie, jeżeli czynnie okaże żal za winy i da przyrzeczenie postępowania w przyszłości tak, jak przystoi kapłanowi pod rządem rosyjskim.“ Ponieważ zaś X. Bojarski nie okazał ani „żalu za winy,“ ani chęci postępowania takiego, które nie mogło być zgodnem z jego sumieniem jako kapłana i jako Polaka, pozbawiony tedy będąc *ipso facto* i raz na zawsze wszelkich środków do życia pod rządem rosyjskim, musiał z kraju się wydalić, aby szukać gdzieindziej przytułku i chleba.

Rosya.

Zamiast przyobiecanego, drugiego z rzędu artykułu, który miał traktować o tem, jakie zmiany należy wprowadzić w krajach polskich, zostających pod rządem rosyjskim, aby ułatwić zbliżenie się Polaków z Rosyanami, *Nowoje Wremia* rozwija dziś swe opinie na tle motywów znanego artykułu *Gołosa*, i dowodzi, jak tamten dziennik, że uwolnienie prasy warszawskiej z więzów cenzury prewencyjnej, wpłynąćby mogło zbawiennie na uregulowanie stosunków rosyjsko-polskich w Rosyi.

Nowe to wystąpienie dziennika *Nowoje Wremia* przytaczamy w całości:

„Kwestya t. z. „pojednania“ Rosyan z Polakami zyskuje, powiada rzeczony dziennik, coraz większą i większą w łonie czytającej społeczności rosyjskiej sympatyą. Z przyjemnością też spostrzegamy, że i codzienna prasa nasza zaczęła zwracać na tą ważną kwestyę pilną i ciągłą uwagę. Nie możemy nie zatrzymać się również na niezmiernie ważnym czynniku rosyjsko-polskiego pojednania, wskazanym w tych dniach przez *Gołos*. Tym czynnikiem jest prasa. Gorące zainteresowanie się sprawą, okazywane przez większość dzienników rosyjskich nie przyniesie takiej korzyści, nie wywrze takiego wpływu na nastrój opinii publicznej, jakiby wywrzeć mogły wolne głosy prasy polskiej, tak zagranicznej jak też w szczególności krajowej. Zagraniczna jednak prasa polska mniej nas obchodzi, ponieważ i opinie i wpływ jej zależą od miejscowych, obcych dla Rosyi okoliczności. Inną pod tym względem rolę odgrywałaby prasa polska bezcenzurowa w granicach posiadłości rosyjskich. Wiadomo nam że, lecz niewiadomo dlaczego, wszystkie bez wyjątku organa prasy polskiej w Rosyi są postawione w nadzwyczaj niekorzystnych warunkach cenzuralnych. *Gołos* uważa za rzecz pożyteczną dla posunięcia naprzód kwestyi rosyjsko-polskiej w Rosyi wydawanie bezcenzurowego dziennika w Petersburgu. Co do nas, nie sądzimy, aby ten środek mógł mieć szczególnie doniosłe dla sprawy znaczenie, chociaż oczywiście nie mielibyśmy nic przeciw wydawaniu w Petersburgu dziennika polskiego, na równych z innemi tutejszemi pismami prawach. Codzienny polski organ, wychodzący w stolicy naszej, mógłby mieć, zdaniem naszem, wpływ bardzo ograniczony, bo bardzo niewielkie kółko czytelników i to przeważnie takich, którzy i bez tego nowego organu, mającego związać ich życie z naszem, mają dość ogniw, łączących ich z naszemi sprawami i zachodami miejscowemi, inaczej bowiem nie przebywaliby w Petersburgu. W guberniach Królestwa polskiego i w ogóle w okolicach, zaludnionych przez Polaków, dziennik polski petersburski wątpimy, aby mógł mieć mir i powodzenie, chociażby z tych powodów, że w mniemaniu wielu zamało mógłby być obeznany z interesami polskiemi. Dla większości zaś polskiej publiczności w Petersburgu, dziennik taki, bądź co bądź, byłby zawsze tylko dziennikiem petersburskim. Nadto zaś, będąc zmuszony istnieć z pomocą środków materyalnych użyczanych przez wpływową mniejszość publiczności polskiej, musiałby też mimowolnie być rzecznikiem idei i tendencyi tejże mniejszości, czyli inaczej stać się z czasem organem koteryi, pewnego zamkniętego kółka, a taki organ nie może być tłómaczem interesów masy polskiego narodu, t. j. klasy włościańskiej i mieszczańskiej. Znaczenie zaś tych klas w sprawie zbliżenia się narodu polskiego do Rosyi, jest pierwszorzędnem nawet i teraz, a cóż dopiero, gdy w tych klasach zakwitnie z czasem pożądana oświata.

„Ważniejszym i donioślejszym jest nierównie drugi ze środków proponowanych przez *Gołos*, mianowicie nadanie prasie peryodycznej warszawskiej praw, służących dziennikom w stolicach Rosyi, Moskwie i Petersburgu. Zastrzedz się tu musimy, że pragnęlibyśmy porównania praw dla wszystkich organów prasy, nietylko stołecznych, lecz gubernialnych a nawet i powiatowych, słowem uwolnienia od cenzury wszystkich naszych dzienników rosyjskich i polskich. Lecz ponieważ obecnie niema jeszcze mowy o wyzwoleniu prasy prowincyonalnej w Rosyi, zatem i miasta drugorzędne polskie wymagać tego jeszcze nie mogą. Ale co innego Warszawa. Miasto to, jako centrum oświaty i przemysłu polskiego w Rosyi, powinno koniecznie korzystać z takich przywilejów dla prasy, jakich używają organa stołeczne w Rosyi. Miałoby to niewątpliwie niezmiernie doniosłe znaczenie w sprawie porozumienia się Rosyan z Polakami. W tem mniemaniu utwierdza nas wiara w siłę i żywotność społeczeństwa, stanowiącego ludność tak wielkiego i cywilizowanego jak Warszawa miasta. Dobrze zrozumiany interes własny obywateli warszawskich wskaże im niezawodnie liczne i niezaprzeczone korzyści zbliżenia się z Rosyą. Teraźniejsza prasa warszawska, skrępowana cenzurą prewencyjną, musi mimowolnie zachowywać milczenie w sprawie, która tylko wygrać może przez spokojną i rozsądną dyskusyę dziennikarską tam, gdzie dzień każdy rodzi i wyjaśnia potrzeby i pragnienia mieszkańców. Jesteśmy przekonani, że dotychczasowe krępowanie prasy polskiej w Warszawie nietylko niepotrzebnem, lecz nawet jest szkodliwem, nadaje bowiem dziennikom rolę ofiar nieszczęśliwych, skazanych na wiekuiste milczenie, co wcale nie posuwa, lecz owszem cofać musi pożądane zbliżenie się Polaków do nas.

„Nie należy zapominać, że kwestya t. z. pojednania, która w czasach ostatnich wybiła się znowu na wierzch, dla tego jedynie jest tak ważną i tyle ma siły, że dotyka nie tylko państwowych, lecz i codziennych, ekonomicznych interesów obu stron. Jeżeli odosobnienie Polski od Rosyi szkodliwem jest w pierwszym rzędzie dla samych Polaków (a o tem wątpić nie można wobec wielu dowodów), to któż, jeśli nie miejscowy organ prasy wykazać może uszczerbki i krzywdy wynikające z takiego stanu rzeczy, tudzież wyjaśnić, jakie korzyści mogą wypłynąć dla całego kraju ze szczerego zbliżenia się jego mieszkańców do Rosyan. W każdym zaś razie dopiero wtedy, gdy prasa miejscowa będzie miała swobodę mówienia, dopiero wtedy zapoznamy się z opiniami społeczeństwa polskiego, tego społeczeństwa, po którem mamy prawo oczekiwać trzeźwych i rozsądnych poglądów na przyszłe losy wspólnej ojczyzny i na jej potrzeby obecne. Uwolnienie prasy warszawskiej z więzów cenzurowych będzie ze strony naszej pierwszym praktycznym krokiem ku rzeczywistemu zbliżeniu się z inteligencyą polską, będzie znakiem i dowodem ufności naszej względem niej i jedynym środkiem wyjaśnienia, czego my i oni możemy od siebie wymagać i oczekiwać wzajemnie wobec wszelkich możebnych wypadków przyszłości, przedewszystkiem zaś i co najważniejsza, posłuży Polakom do lepszego zaznajomienia się z Rosyą, czego na nieszczęście nie było dotąd wcale.

„Mniemamy, iż zbytecznem byłoby tu dodawać, że obawiać się nie można wcale jakichś agitacyj politycznych ze strony dzienników uwolnionych od cenzury. Nie takie teraz czasy! A zresztą mamy powody wierzyć, że rozsądne i zamiłowane w pożytecznej pracy społeczeństwo Polaków w Rosyi, zapomniało już dawno o agitacyach, natomiast zaś nabyło chlubnego przeświadczenia, że jego sympatye, a nawet i pomoc, nam, Rosyanom, są potrzebne i że na nie liczymy“.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 4 grudnia.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbyło w dniu wczorajszym posiedzenie zwyczajne, na którem przyjęto do grona Towarzystwa Dra Wolfa Pisska, asystenta przy katedrze anatomii patologicznej w Uniw. Jagiell. na członka czynnego, a Dra Władysława Gajkiewicza w Warszawie, na członka korespondenta. Dr Kwaśnicki podał wiadomość o przypadku odymki klatki piersiowej, leczonym w szpitalu św. Ludwika. Większą część posiedzenia zajęła rozprawa nad projektem połączenia się z Towarzystwem lekarzy galicyjskich, którą poprzedziło obszerne przedstawienie sprawy przez Dra Kazimierza Grabowskiego, jako sprawozdawcę komisyi w tym celu wybranej. Dalsze rozprawy nad tym przedmiotem będą się toczyły na posiedzeniu nadzwyczajnem, na środę d. 10 grudnia zwołanem.

— Wysiliła się wczoraj zima do 17° R., dziś zaś mróz o połowę mniejszy. Nie pamiętamy tak wczesnej zimy i tak wczesnych śniegów, bo od 13go listopada mamy sannę. Zima tego roku już sięgnęła po za Alpy i Pireneje. W Paryżu było już onegdaj 6° C. mrozu, w Pola 2°, a na północy w Uleaborgu 28, w Petersburgu i Moskwie 19, w Gdańsku i Warszawie 16. Bióro centralne meteorologiczne zapowiada większe mrozy.

— Z powodu zasp śniegowych pociąg osobowy lwowski spóźnił się dzisiaj rano o 20 minut, pospieszny o godzinę i 10 minut.

— W wczorajszym wieczornym pociągu, który szedł z Krakowa do Lwowa, zapalił się z powodu pęknięcia rury gazowej, jeden wagon przed Rzeszowem i całkiem spłonął; podróżni jednak zdołali wcześnie opuścić wagon i nikt wypadkowi nieuległ.

— W sobotę przedstawioną zostanie po raz pierwszy na tutejszej scenie słynna niemiecka komedya *Doktor Clauz*, pełna wesołych sytuacyj, a która w samą porę ukaże się po całym może zbyt długim szeregu dramatów. Publiczność, która tak wielkie w tym roku okazuje zajęcie teatrem i wciąż licznie do niego uczęszcza, będzie niezawodnie zadowoloną z tego urozmaicenia repertoaru.

— Ponieważ onegdaj telegrafowało nam Bióro korespondencyjne o nominacyi jakiegoś nieistniejącego Böhma na profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, co miało znaczyć Bobrzyński, zatem może z obawy nowej tego rodzaju pomyłki, nie doniosło nam wczoraj o mianowaniu profesora hr. St. Tarnowskiego, które było ogłoszone wczoraj w *Gazecie Wiedeńskiej*. Musimy przy tej sposobności jeszcze raz, jak to wczoraj pisaliśmy, wskazać, że wina owego błędnego telegramu nie ciąży na tutejszym urzędzie telegraficznym, który nawet czynił z tego powodu zapytanie telegrafem w Wiedniu, lecz profesor Böhm jest produktem wiedeńskim bądź Bióra korespondencyjnego, bądź tamecznego urzędu telegraficznego.

— W Gwoźdźcu umarła d. 2 b. m. Hortensya z Dwernickich, wdowa po kniaziu Romanie Kozielskim Puzynie, majorze wojsk polskich, licząc lat 73.

— Rodak nasz p. Julian Zorewicz, który dziennik nasz zasilał niekiedy doniesieniami z Francyi, zawarł w St. Etienne ślub małżeński z panną Elżbietą Rola Rożycką.

— **Rzeszów** 3 grudnia.

Młodzież gimnazyum tutejszego z VII i VIII klasy urządziła w poniedziałek wieczorek muzykalno-wokalny, z którego dochód przeznaczyła na zasilenie funduszu na pomnik ś. p. Mickiewicza. Program zawierał odczyt o życiu i pracach naszego nieśmiertelnego wieszcza, deklamacyę „Farysa“, wykonanie muzykalnych utworów na skrzypcach i fortepianie, śpiewy z oper Moniuszki *Straszny dwór* i z *Halki*. P. Steczkowski, uczeń VIII klasy, przewodniczący komitetu, wygłosił z takiem przejęciem się opis polowania z *Pana Tadeusza*, iż w prawdziwy zapał wprowadził liczną i przeważnie z wyższych sfer towarzystwa składającą się publiczność; uczeń, p. Osoliński, wykonał na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu „Beriota-Air Varié“ z prawdziwym talentem, nareszcie odśpiewano chór „Pieśń Filaretów“, a śpiewający okrążyli biust Mickiewicza ozdobiony wieńcem. Dochód czysty wynoszący 110 złr. został przez dyrekcyę gimnazyum przesłany wprost do krakowskiej Kasy Oszczędności.

— **Praga** 30 listopada.

W d. 28 b. m. odbył się tu w umeleckiej Biesiedzie wieczór na cześć Adama Mickiewicza, urządzony staraniem członków czytelni akademickiej. Wieczór zaczął się odczytem p. Hovorki (tłumacza *Mazepy*, *Horsztyńskich* i kilku komedyj Zaleskiego na język czeski) streszczającym pokrótce życie i działalność wielkiego poety; następnie usłyszeliśmy chóralne śpiewy pieśni ludowych polskich i czeskich; mazurek i walc Chopina (akademik p. Chwala), mazurek i legendę Wieniawskiego (p. Sobotka akadem.) i początek pierwszej księgi *Pana Tadeusza* w dokładnym i wdzięcznym przekładzie panny Krasnoporskiej, który p. Slukov, art. teatru czeskiego wygłosił, nareszcie p. Czech, art. teatru czeskiego, śpiewał ulubione ludowe piosenki czeskie. Koniec zabawy stanowiła tombola i nieznany u nas popis rysunkowy, mianowicie p. Skarlicki stosując się do taktów muzyki (walca Chopina) nakreślił w kilku minutach popiersie Adama Mickiewicza, okolił je wieńcem ozdobionym tytułami głównych dzieł naszego wieszcza. Tombola przyniosła 50 złr. na korzyść pomnika wielkiego naszego wieszcza. Sala, wprawdzie nie wielka, była zapełnioną. Publiczność z zapałem przyjmowała płody polskiego geniuszu i głośno rozlegały się okrzyki *slava! slava!* kiedy przeczytano telegramy młodzieży akademickiej z Krakowa i Lwowa, w których mieściły się też znane słowa o zbrataniu się lwa z orłem.

— Przed kilku tygodniami uczniowie Politechniki wiedeńskiej skarżyli się na surowość profesora fizyki Pierre przy egzaminach i dali mu to zrozumieć objawami niezadowolenia. Profesor rzekł na to, iż mniemał, że ma do czynienia z młodzieżą naukową nie zaś z czeladzią rzemieślniczą. Słowa te dały powód do zgiełków i uczniowie zanieśli skargę, oraz postawili warunki pod jakiemi poddadzą się, a mianowicie, aby obok Pierra mianowany był inny profesor fizyki. Senat akademicki zdawał się na to przystawać, ale gdy prof. Pierre znów onegdaj ukazał się w sali wykładowej, powstał hałas i uczniowie domagają się zupełnego usunięcia Pierra. Teraz wdał się w tę sprawę minister oświecenia i wezwał rektora do zdania sobie sprawy ustnie.

— **Gazety berlińskie opowiadają, że w tych dniach mieszkańcy jednego z domów przy ulicy Manteuffla przerażeni zostali widokiem znikczemnienia, do jakiego doszła pani W., dama z wyższego towarzystwa berlińskiego, żona bankiera z czasów gryndERstwa. Widywano ją wtedy na wszystkich balach w najwytworniejszych salonach stolicy, gdzie słynęła z wdzięków i elegancyi — lecz nagle mąż stracił cały majątek, uwikłany w niebacznej spekulacyi, a z upadkiem fortuny szybko nastąpił straszliwy upadek moralny obojga małżonków. Pan W. rozpiwszy się wódką, dostał obłąkania — za przykładem męża, temuż nałogowi uległa i sama pani. Właśnie przed kilku dniami znaleziono ją leżącą bez zmysłów w sieni wspomnionego domu przy Manteuffelstrasse. Nadmierne użycie okowity przyprawiło tym razem nieszczęśliwą kobietę o stratę życia, zaledwie bowiem policyant odprowadził ją do cyrkułu i nim zdołano wezwać lekarza, pani W. umarła. Mąż jej znajduje się podobno obecnie w szpitalu waryatów.**

— Stary Dumas w jednej z swych powieści opisuje zamek jakiegoś wojewody polskiego, którego komnaty obite skórami z dzikich zwierząt; pan wojewoda klnie „teremtete“ i posyła do Węgier na jarmark, gdzie sprzedają.... kobiety. Genialny blagier znalazł godnego naśladowcę wśród powieściopisarzy najnowszej szkoły. Powieść *Metusco Paladin de Lublin* pod względem znanej ignorancyi francuskiej dochodzi do bajecznych rozmiarów. Powieść zaczyna się za Kazimierza Wgo; po śmierci ostatniego z Piastów Habsburgowie najeżdżają Polskę; dzielny Jan Sobieski kraj z Austryaków oswobadza; pomimo współzawodnictwa wojewody, Metusko zostaje obwołany królem; dopiero po Sobieskim wstępuje na tron młody Jagiełło. Przypomina to historyę Fredrowskiego Geldhaba, kiedy Krakus zabił świętego Stanisława.

— W tych dniach umarł w Londynie redaktor *Timesa* Delane. Był on trzecim z kolei redaktorem tego wiekowego prawie dziennika, który założony p. t. *Dajly universal Register*, przez właściciela drukarni Waltera, przybrał w r. 1778 tytuł dzisiejszy i przeszedł w r. 1803 pod kierownictwo syna założyciela John Waltera, który właściwym jest twórcą jego powodzenia. Największy rozwój tego dziennika datuje się od wojen za pierwszego cesarstwa. Walter był w zaciętej opozycyi z Pittem, który mszcząc się za to, przejmował i opóźniał korespondencye, przesyłane ze stałego lądu dziennikowi. Walter wyszedł jednak zwycięzko z walki, utworzył swoim kosztem służbę pocztową, miał własne statki i kuryerów do przewożenia listów i depesz i tym sposobem spieszniej i lepiej był informowany niż ministeryum. Największa jednak wziętość *Timesa* zawdzięcza swoje źródło następującej okoliczności. W r. 1841 skradziono znakomitą sumę domowi bankowemu we Florencyi. Tajemnica, jaka otaczała zbrodnię, bezskuteczność najusilniejszych poszukiwań policyi europejskiej, podnieciły do najwyższego stopnia ciekawość publiczną, kiedy w *Timesie* ukazała się korespondencya, datowana z Brukselli, odsłaniająca zawiązanie spisku przez zręcznych oszustów, aby równocześnie okradać głównych bankierów w wielkich miastach całej Europy. Plan został wykryty w najdrobniejszych szczegółach. Autor listu posunął się nawet tak daleko, że wskazał wspólników i wymienił ich nazwiska. Bankierowie ostrzeżeni, mieli się na baczności i plan się nieudał. Jeden z wymienionych przez *Timesa* wspólników, czując się spotwarzonym, wytoczył mu proces. Dowodów materyalnych brakło i dziennik został skazany. Lecz śledztwo wykryło, jak nadzwyczajnych używał sposobów p. O'Reilly, korespondent *Timesa* w Paryżu, jak ogromne wyłożył sumy, aby zebrać, o ile można, dokładne wiadomości, i sędziowie skazując dziennik, mieli moralne przekonanie, że spisek istniał rzeczywiście. Skazano dziennik na niewielką grzywnę, lecz koszta procesu były znaczne i wtedy otwarł natychmiast świat kupiecki w Anglii subskrypcye, aby wynagrodzić dziennik za koszta, jakie poniósł w interesie publicznym. P. Walter niechciał nic przyjąć, a sumy zebrane obrócone zostały na zakupno dwóch tablic pamiątkowych, z których jedna umieszczoną została w gmachu giełdy w Londynie, druga w zakładzie *Timesa*, oraz na założenie dwóch burs dla studentów w Cambridge i Oxford. *Times* jest dziś jednym z najbardziej w świecie rozpowszechnionych dzienników, i jest tak nadzwyczajnie tani, że gdyby nie niesłychane mnóstwo inseratów, niemógłby wyjść na swoje. Zwykły numer *Timesa* obejmuje 16 stronnic w olbrzymim formacie. Pierwsze cztery i ostatnie cztery stronnice poświęcone są inseratom, które nieraz wkraczają nawet w rubrykę przeznaczoną dla polityki, a prócz tego wychodzą dwa razy na tydzień dodatki z inseratów, liczące po 4 lub 8 stronnic. Wszystko to drukowane zaledwo dojrzeć się dającemi literami, tak, że jeden numer *Timesa* zajmuje tyle druku, ile trzy inne wielkie dzienniki, jak n. p. *Debaty*. Na politykę i wszystko inne wystarcza 8 stronnic. Cudzoziemiec wziąwszy *Timesa* w rękę i widząc tę Saharę liter drobniutkich, rzuca go zwykle, czyniąc uwagę: „Po co to wszystko, kiedy tego nikt nie przeczyta?“ Prawda, że wszystkiego nikt nie czyta, gdyż 12 godzin w dniu niewystarczyłyby na to, lecz wszystko to jednak znajduje swoich czytelników. Dyplomata znajdzie tu depesze z całego świata, polityk wiadomości i wyjaśnienia wszystkich spraw na porządku dziennym, gentleman i lady echa z dworu i z *high life*, kupiec i finansista wszystko, czego mu potrzeba, adwokat dokładne sprawozdania z ważnych procesów cywilnych i karnych; zresztą, czy masz córkę do wydania, konia do sprzedania, czy szukasz kucharki, otwórz *Timesa* a znajdziesz natychmiast pretendenta do małżeństwa, kupca i służącą. *Times* niema stałej opinii politycznej; dziś konserwatysta, jutro liberał, nie należy on do żadnego stronnictwa, chce on tylko być wiernym tłumaczem opinii publicznej. Taki, jakim jest, stanowi on *vade mecum* każdego Anglika. Nieobejdzie on się bez niego, jak bez *roast beefu*, *brandy* i wody sodowej.

— **Angielskie czasopismo *Engineering* donosi, że na drodze żelaznej konnej w North-Metropolitan na ulicy High-Street w Stratfort, zaprowadzone zostały szklane podkłady pod szyny. Podkłady te wyrabiane w rozmiarach takich samych jak drewniane, wykazały $^2/_3$ wytrzymałości podkładów sosnowych. Niedostatek ten wyrównywa ta okoliczność, że trwałość podkładów szklanych uważaną jest za równą trwałości podkładów drewnianych. Podkłady szklane mają w zwierzchniej swej stronie wyżłobienia, w których dokładnie umieszcza się szyna. Układają one się w sztukach, mających trzy stopy długości, a w spojeniach opatrzone są ankrami żelaznemi przytrzymującemi zarazem szynę.**

— Czasopismo petersburskie *Wiestnik Jewropy*, w znanym nam już artykule o jubileuszu Kraszewskiego poświęca dość obszerny ustęp odnowionym Sukiennicom, wyrażając się w bardzo pochlebnych słowach o zdolnościach i talencie p. Tomasza Prylińskiego. „Zadanie odrestaurowania Sukiennic było niezmiernie trudnem“ — powiada *Westnik*. Najprzód, należało zachować koniecznie dawny styl gmachu, który stał się tradycyjnym, że tak powiemy — nietykalny, bo znanym i drogim nie tylko miastu, ale i Polsce całej; nie psując tedy harmonii linij dawnych, należało zrobić z Sukiennic rzecz nową i pożyteczną, nie zmieniając charakteru miasta, szczycącego się pomnikami starożytnemi, stworzyć Sukiennice nowe, niezbyt się różniące od dawnych, znanych wszystkim miłośnikom architektury starożytnej, w której styl gotycki tak szczęśliwie się łączył z włoskim renesansem. Powtóre — stworzyć coś pięknego, lecz odpowiedniego współczesnemu komfortowi, warunkom hygienicznym; coś, coby miało dosyć światła, powietrza, przestrzeni, coby łączyło w sobie *utile dulci* i kojarzyło formy estetyczne z powszednią użytecznością. Tego trudnego zadania podjął się i wywiązał się zeń z podziwienia godną sztuką i umiejętnością młody budowniczy, Polak, Tomasz Pryliński“. Tu następuje szczegółowy opis teraźniejszych Sukiennic, który pomijamy, przytaczając tylko ustęp końcowy, gdzie autor artykułu wydaje następujący sąd o wyrestaurowaniu gmachu: „Całość ma charakter tak harmonijny i w szczegółach zgodny, jak gdyby była urzeczywistnieniem jednego pomysłu artystycznego, jak gdyby jeden człowiek uplanował gmach i zbudował go od fundamentów do szczytu, jak gdyby w tej skomplikowanej całości — użyteczność tak nieodzownie w pierwotnym pomyśle artysty łączyła się ze sztuką, że ta stała się kwiatem i koroną tamtej, jak korona i kwiat palmy jest nieodłącznym całości jej warunkiem. Nie pokuszał się tu budowniczy o oryginalność, o pomysły własne, trzymał się owszem ściśle form średniowiecznych, ale umiał w nich ukryć treść nowożytną w najszlachetniejszem tego wyrazu znaczeniu. Słowem — Sukiennice krakowskie stanowią dziś niezmiernie wytworną ozdobę miasta i są wymownem świadectwem talentu p. Prylińskiego“.

— Dziennik rosyjski *Molwa* podaje następującą anegdotę z czasów Mikołajowskich. Car Mikołaj przejeżdżając w odkrytych sankach obok hotelu „du Nord“ w Petersburgu, spostrzegł przy Wielkim teatrze idącego chodnikiem oficera, tak bardzo podochoconego, że ledwie się trzymał na nogach. Staje tedy i każe go przywołać do siebie. Oficer nietracąc miny, miarowym, choć bardzo niepewnym krokiem zbliża się, staje przy sankach i salutuje „Znasz mię?“ pyta Mikołaj. „To mój obowiązek N. Panie.“ „Jesteś pijany?“ „To moja słabość N. Panie.“ „Cóżbyś ty zrobił na mojem miejscu, gdybyś spotkał pijanego oficera?“ „Nie gadałbym z taką św.... N. Panie!“ Car się roześmiał, przywołał fiakra i kazał oficera zawieść do jego mieszkania. Oficer ten zrobił potem dość świetną karyerę.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Grzegorza Grudnia i Jana Ziębę, za oszustwo; Józefa Koszackiego, wyrobnika, za chodzenie z opłatkami po domach jako kościelny i podejrzane posiadanie nakrycia kielicha kościelnego; Antoniego Opackiego tudzież Barbarę Baczyńską z córkami Julią i Maryą, za żebranie po domach ze świadectwem; Franciszka Iżyka, za sprzeniewierzenie kołnierza futrzanego; za pijaństwo 3 osoby.

W Policyi złożono: woreczek z pieniądzmi, kluczykiem do zegarka, karteczką po hebrajsku pisaną, który Maryanna Kołodziejowna służąca znalazła wczoraj w sklepie p. Bartla.

Pod L. 8 w rynku znajduje się przybłąkana wyżliczka.

TEATR. We czwartek d. 4 grudnia: komedya w 5 aktach z francuskiego Wiktora Sardou: *Mieszczanie na prowincyi* (*Les burgeois de Pont-Arcy*). Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 cent.

— Dnia 3 grudnia pogoda; termometr od — 13·5 spadł wieczorem na — 21·0 C. Barometr opada szybko; rano o godz. 7ej d. 4 stan jego był 737·0 millim., termometru — 11·8 C. Wiatr zachodni.

— W piątek d. 5 grudnia: *Post.* Ś. Sabby op. w.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr. 48 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: prof. Adamkiewicza: O oddziaływaniu izogalwanicznem i ozofaradycznem; Pieniążka: Dwa przypadki tracheotomii w dyfteryi; Sprawozdania i wyciągi z prac obcych; Sprawozdanie z posiedzenia Tow. lek. krak.; E. Sawickiego: Listy z podróży i praktyki (c. d.); Glücka: List z Wiednia; Wiadomości statystyczne i bieżące, piśmiennictwo lekarskie.

— W Bibliotece „Mrówki“ nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie wyszły z druku zeszyty 79, 80 i 81. Pierwszy zawiera: Sebastyana Klonowicza: *Flis*, Lwów 1880 w 16ce str. 88; drugi Szymona Szymowicza: *Sielanki*, Lwów 1880 w 16ce str. 128; trzeci: Al. Morgenbessera: *Palestra*, Lwów 1880 str. 53.

— W wydawnictwie Michała Glücksberga w Warszawie wyszedł *Historyi Stanów Zjednoczonych* Edwarda Laboulaye'a tomu 3go arkusz 6ty do 12go str. 81—192 w 8 m., oraz Sztuka i literutura w XVIII i XIX w. przez M. Carriere'a części IIej arkusz 7—12 str. 97—192 w m., Warszawa 1879.

Od Administracyi „CZASU“.

Na pomnik Mickiewicza złożono: Towarzystwo kasynowe w Nowym Sączu jako czysty dochód z wieczorku muzykalnego Miczkiewiczowskiego 40 złr. 58 ct., składka zebrana podczas obchodu rocznicy śmierci w czytelni w Wałowicach 44 złr. 58 ct., Dr Psarski z Tarnowa i A. Jordan z Błonia tytułem między nimi zrealizowanego zakładu 10 złr., Dr A. Bieńczewski w Łące 1 złr.

Na kościół katolicki w Irkucku złożył X. kan. Skwierczyński 5 złr.

Czeskie piśmiennictwo.

Do licznych czasopism miesięcznych, jakie posiadają Czesi, przybył nowy przegląd, wychodzący od 15 października w Pradze pod tytułem *Ruch*, redaktor F. L. Hovorka.

Dotychczas dwa zeszyty opuściły prasę i pozwalają dobrze wróżyć o przyszłości wydawnictwa, które pod niejednym względem i dla nas jest zajmującem.

Skorzystamy z sposobności, aby umieszczać od czasu do czasu wzmianki o literaturze czeskiej. Stosunki, które istnieją między nami a narodem czeskim, są tak serdeczne, że nam nie wolno stronić od ruchu intellektualnego naszych współbratymców.

Rozwój naszej literatury był czysto narodowym. Nie można więc się dziwić, jeżeli nasi współplemieńcy, a zwłaszcza Czesi, tak zbliżeni do nas językiem i tradycyą, walcząc także o byt narodowy i coraz dalej idąc po drodze odrodzenia się czerpali chętnie u źródła naszych natchnień i jeżeli, jak sami przyznają, nasza literatura wywarła wpływ tak zbawienny na ich piśmiennictwo.

Idea polska nie mogła być obcą dla nich. Dzisiaj coraz bardziej widzimy objawy wspólności ducha. Po uroczystościach krakowskich, gdzie występowała z całą szczerością ta miłość braterska między nami a Czechami, wszystkie organa czeskie i polskie jednogłośnie stwierdziły i stwierdzają sojusz duchowy obu narodów.

Obraz tego faktu znajdziemy w kilku ustępach nowego pisma, o którem właśnie mówimy. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia tych słów tak serdecznych zacnego organu młodszych pisarzów czeskich, gdy są dla nas wyrazem prawdziwego poczucia interesów naszych wzajemnych.

„Imie Kraszewskiego, mówi *Ruch*, jest od dawna popularne u nas. Cenne dzieła jego były i są do dziś dnia tłumaczone na czeski język. Zasługuje on na wdzięczność naszą w pełnej mierze, bo dzięki jego pracy nasza literatura doczekała się tak zbawiennego rozwoju. To też spełniliśmy, my Czesi, powinność naszą, biorąc tak gorący udział w uroczystości jego jubileuszu. Polski naród jest wdzięczny, a za każdy objaw odpłaca sercem swem“. „Prasa polska, mówi dalej, wyraża się teraz chwalebnie o nas i pociągnie wzajemność z naszej strony; warszawskie dzienniki zaś nie śmią jawnie głosić sojuszu czesko-polskiego, albowiem rząd rosyjski nieprzyjaznem okiem patrzy na to zbliżenie się i czyni co tylko może przez cenzurę, aby mu przeszkadzać. Jednak to pewna, że możemy liczyć na serce całego narodu polskiego“.

„Piszcie do nas, mówią nam Polacy przez usta pisarzów swoich i zasłużonych mężów; my z radością zapoznajemy naszych rodaków z znakomitościami waszemi. Posyłajcie nam wasze gramatyki i słowniki czeskie a będziemy się uczyć waszego języka; dzieła waszych poetów, historyków i powieściopisarzy będziemy przekładać“. *) Ale nad tem, autor artykułu (p. Sokolow) zatrzymuje się i zwraca uwagę ziomków swoich, że jest do pożałowania iż dotychczas nie istnieje słownik czesko-polski.

„Boże mój — mówi dalej — musimy się przyznać, niestety, że nie mamy ani jednego czesko-polskiego słownika. Był słownik polsko-czeski J. Bolesława Podstranskiego ale już jest zupełnie wyczerpany. — Zasłużyłby się bardzo naszej literaturze i wzajemnie polskiej, jeden z naszych panów wydawców, gdyby się postarał o wydanie dokładnego nowego słownika. Jeden z naszych pisarzów i doskonały znawca polskiego języka, jak słyszeliśmy, ma w rękopismie kompletny nowy słownik polsko-czeski i czesko-polski“.

Byłoby rzeczywiście do życzenia, ażeby wydanie słownika czesko-polskiego przyszło do skutku. Poznanie dokładne języka czeskiego i nawet języków innych Słowian stało się dziś w Polsce rzeczą potrzebną. Na polu literackiem zwłaszcza wywarłoby wzajemnie najpożądańszy skutek. Zanadto Polacy żyli dotychczas oddaleni od ruchu umysłowego współbraci a w dzisiejszych czasach odsobnienie daje się czuć bardzo dotkliwie.

Czesi pod tym względem mogą służyć za przykład. Niemówiąc tutaj o wpływie, który starali się zawsze utrzymać nad sąsiedniemi braćmi Słowianami i innymi, usiłując zjednoczyć ich literaturę ze swoją, trzeba przyznać, że więcej niż jakikolwiekbądź naród słowiański, skrzętnie zbierają skarby duchowe współplemieńców swoich. Literatura czeska tego wieku już jest bez zaprzeczenia najbogatsza w pracach tego rodzaju. Znakomite dzieła badaczy przeszłości wszystkich Słowian stanowią jej chlubę i nie ma dla pisarzów innych narodowości sposobu traktowania tych przedmiotów bez odwoływania się do bogatych źródeł czeskich.

Z drugiej strony, nie można dość podziwiać rozkwitu literatury belletrystycznej w Czechach, gorliwość i umiejętną pracę wszystkich, patryotyzm rozsądny i poparcie inteligentne publiczności czytającej. Dość patrzyć na obfitość ogromną wydawnictw różnych i publikacyj peryodycznych, na ich taniość stosunkowo z polskiemi, ażeby zrozumieć, że naród czeski nie zna indiferentizmu innych współplemiennych braci dla rozwoju literatary krajowej, że tam nie ma dzienników i przeglądów bez prenumeratorów, książki bez kupców, teatru bez widzów.

Mamy na przykład przed sobą dwa zeszyty *Ruchu*. Jest to pismo nowe, ładne, wychodzące od miesiąca a jak dowiadujemy się, liczące już kilka tysięcy prenumeratorów. Nie brak przecie przeglądów w Czechach a jednak nietylko ten nie jest zbyteczny ale nawet pożądany. Cena nadzwyczaj niska (4 złr. rocznie), treść nadzwyczaj interesująca i bardzo urozmaicona; oto są warunki, które stanowią powodzenie w Czechach. Dla ciekawości przytoczymy tutaj treść owych zeszytów.

W pierwszym zesszycie dwie nowelle *Bez idei* (Lenskego) i *Z czasów studenckich* (Howorki) artykuł bardzo dobry o *Słowacyi i jej życiu* Jarosława Wlcek o *Kraszewskim* (Muż z żelaznebo ducha) Sokołowa *Słowiańska sztuka na wystawie Monachijskiej* Brtnickiego, *Obrażki życia Petersburgskiego*, Iwana Wleek. — Z poezyi czeskiej najnowszych: *Ballada. Topielec. Żona. Do Matki, Sen, Słowik Pierwszy śnieg.* Z poezyj świata: *Pan* M. Lermontowa, *Swaty* Kosticza (*Serbskie*) *Grenada i Neapol* (z hiszpańskiego) *Pieśń poety* Tennysona *Listy znakomitszych mężów Słowiańskich*, *Przegląd literacki, Bibliografia.*

W drugim zeszycie ładny romans Legera. Pokrose *Dusza gusli*. — *Córka Taboru*, dramat Ant. Koukla. *Obrazki petersburskie* i z listów znakomitych mężów słowiańskich jeden *List Ant. Edwarda Odyńca* (z Wajmaru. Pierwsza wizyta u Goethego z Adamem Mickiewiczem).

W zbiorze poezyi czeskich i innych słowiańskich narodów znajdujemy piękny przekład *wiersz* Ad. Asnyka *do Kraszewskiego*, tłumaczenie Kvapila. *Bywają dni...* z rosyjskiego (Sumarokow). *Co łaska* z Chorwackiego (Preradowicza) i śliczny wiersz bułgarskiego poety Wazow: *Dzieciom, które się bawiły w żołnierzy podczas wojny*. *Przegląd literacki* zawiera pomiędzy innemi, wzmiankę o przekładach na czeski język komedyi M. Bałuckiego: *Krewniaki*, które mają być w krótce grane na scenie teatru narodowego w Pradze, tłumaczenie Schvaba-Polabskego, komedyj Kazimierza Zalewskiego: Spudłowali (Ostrouhali) tłumaczył Fr. Lod. Havorka, *Horsztyński Słowackiego* i t. d.

Z pola artystycznego, jest też wzmianka o Henryku Siemiradzkim, i o jego *Pochodniach Neroa* które mają być wystawione w Pradze.

Dziennik *Vcela* jako premium dla swoich prenumeratorów daje kopię tego obrazu.

Z szczegółów powyższych widać, że nowy przegląd czeski *Ruch* jest redagowany nader starannie i w duchu bardzo przyjaznym dla Polski. Jego redaktor p. Fr. Lad. Hovorka nie jest nam obcym. Od dawna ten zdolny i tak sympatyczny pisarz dał dowody swojego zamiłowania dla literatury polskiej i wielkich wieszczów naszych. Zawdzięczamy mu piękny przekład *Mazepy* Słowackiego grany w dzień Jubileuszu i uznania szerszej publiczności dla tak potężnego geniuszu dramatycznego jakim był twórca *Horsztyńskiego*. Jak już doniesiono, przekład tego dramatu, dokonany przez p. Hovorkę i w krótkim czasie przedstawionym ma być, w wielkim teatrze w Pradze gdzie go czeka pewnie powodzenie jakie miał w Krakowie.

Sprawy sądowe.

Kraków d. 2 grudnia.

Skrytobójstwo.

Przewodniczący: radca sądu p. Smolarski. Sędziowie: radca sądu p. Balcar i adjunkt p. Turnau.

Na ławie oskarżonych: Wojciech i Regina Mikowie oskarżeni o zbrodnię skrytobójstwa.

Adw. Dr Hajdukiewicz obrońca Reginy i Dr Haies obrońca Wojciecha Miki.

Skład ławy sędziów przysięgłych: Tatarczuch Fr., Censor Samuel, Tański Adam, Rakower Eliasz, Launer Jan, Starowiejski Biberstein, Berger Jan, Wrząsowski Stan., Rzewuski Walery, Grünwald Abraham, Geissler Jan, Ciechanowski Jan, Mokrzycki.

W pierwszych dniach sierpnia doniósł dziennik nasz o wypadku, który jest przedmiotem niniejszej rozprawy.

Dnia 7 sierpnia b. r. stała nad potokiem Roztoką w Rycerce (powiat Milówka) gromadka górali, niezwykłym zgromadzona tu wypadkiem. W Roztoce, w miejscu głębszem, zwanem plossą, leżał trup młodej kobiety, nogami ku stromemu brzegowi potoku zwrócony. Na piersiach jej spoczywała płachta napełniona sianem, które przemókłszy w wodzie ciężarem swym niepozwoliło trupowi odpłynąć. W gliniastym brzegu pokazywano sobie ślady do palców lewej stopy podobne. Oberwany brzeg wskazywał, że tu się rozpaczliwa odbyła walka, której ofiara spoczywała na dnie potoku. Między widzami stał Wojciech Mika, 24 letni góral z Rycerki, zawodząc głośno i targając się za włosy, gdyż trupem tym była żona jego Anna, 18-letnia córka Szpaków, w sąsiedniej mieszkających wiosce, z którą się dopiero przed kilku miesiącami pobrał. Mimo tych zewnętrznych oznak żalu, opinia publiczna uważała go za sprawcę śmierci Mikowej, opierając się na naprężonych stosunkach, jakie w tej familii (do której należeli rodzice Miki, Józef i Regina), panowały. Zwierzchność gminna uwięziła zatem Mikę, na drugi dzień już atoli udało mu się uciec z więzienia i schronić za granicę węgierską o milę tylko od Rycerki odległą. Błąkał się tam przez kilka dni i spotkał się wreszcie ze znającym go Stanisławem Pydykiem, który wypytawszy się go o przyczynę pobytu na Węgrzech, namówił w końcu do powrotu, obiecując wstawić się za nim w sądzie. Czy wyrzutami sumienia, czy też inną spowodowany pobudką, dał się Mika namówić do powrotu do Galicyi, gdzie go natychmiast uwięziono.

Z śledztwa i rozprawy przedstawił się fakt w następujący sposób:

Oskarżony Wojciech Mika ma lat 25, od kilku miesięcy żonaty z Anną Szpak, bezdzietny, jest nizkiego wzrostu, o twarzy bladej z wyrazem zbydlęcenia i zawziętości, robi wogóle wrażenie złe o nim uprzedzające. Nie posiada majątku i utrzymuje się przy rodzicach, pracując w sąsiednich lasach arcyksiążęcych na siebie i na rodziców. Rodzice jego posiadają 6 morgów gruntu i oprócz Wojciecha sześcioro dzieci.

Przed rokiem namawiali go, aby się ożenił, kładąc ten warunek, że jeżeli się podług ich wyboru ożeni, otrzyma połowę gruntu i nową ich chatę, — w przeciwnym zaś razie nic. Zagrożony tą alternatywą pojął Szpakównę, jedyną córkę zamożnych i bogobojnych rodziców, mimo tego, że podobała mu się inna. W kilka tygodni po ślubie zaczęły się nieporozumienia. Matka Miki, Regina, której się prawdopodobnie nie podobało, że będzie się trzeba z nowej chaty wynosić do starej i pół gruntu nowożeńcom odstąpić, siała ciągle między nimi niezgodę — podszeptywała synowi, że żona jego blada jakaś nieporadna, że go nazywa starym i krzywym psem i podejmowała się kupić żywego srebra, aby zawadzającą jej synowę zgładził.

Wojciech nie chciał przystać na to, w końcu dał się namówić i jak opowiada d. 6 września wieczorem wybrali się we trójkę razem z żoną i matką na kradzież siana; siano związali w płachtę i włożyli na żonę, a gdy przechodzili koło strumyka, pochwycił ją za kark i „ztórzył“ (strącił) do wody, wtedy matka jego Regina wskoczyła do wody za żoną i tam dusiła ją tak długo, dopóki nie utonęła. Ślad ów na brzegu potoku pochodził właśnie, jak twierdzi, od nogi matki.

Podczas śledztwa w jego domu znaleziono mokre jeszcze spodnie, które według własnego zeznania miał dzień przedtem na sobie. Na pytanie dlaczego są mokre, twierdził oskarżony, że je dał wyprać, bo zabłocił przed kilku dniami i podał a chciał je dać naprawić.

Na podstawie tego zeznania oskarża Prokuratorya Wojciecha i matkę jego Reginę Mikę o zbrodnię skrytobójstwa.

Podczas rozprawy obstaje Mika przy swem zeznaniu, po przesłuchaniu jednak Mikowej sprawa ta całkiem inaczej się przedstawia. Nie jest ona w stanie wykazać swego *alibi*, gdyż mąż jej zrzekł się świadectwa. Uklęknąwszy jednak wobec trybunału, przysięga się na wszystko najświętsze, że niewinną jest śmierci synowej i na świadectwo wzywa syna swego młodszego Jana, który miał być świadkiem śmierci Anny Miki, podczas gdy ona spała spokojnie w domu.

Mimo tego wszystkiego syn jej obstaje przy dawnem zeznaniu: „Ty matko namawiałaś mię do zamordowania, ty zadusiłaś ją we wodzie“.

Najważniejszego zatem świadka obecnego podczas zbrodni nie znano dotychczas i nie przesłuchano, bo Regina Mika spodziewała się do ostatniej chwili, że wyrodny syn odwoła swe fałszywe zeznanie. Trybunał przerwał przeto rozprawę i posłał po 14o-letniego Jana Mikę do Rycerki.

Po dwudniowej przerwie opowiada sprowadzony Jan Mika z całą dokładnością, że był obecny zbrodni i że brat postawił go na straży, aby podczas wykonania nikt mu nie przeszkodził. Wybrał się on rzeczywiście z samą żoną na kradzież siana, a gdy przyszli nad owe plosso w strumyku, udał przed żoną, że widzi na kamieniu ptaszka jakiegoś, kazał się jej schylić i nakryć płachtą, twierdząc, że do płachty wpędzi płaszka. Gdy ta, nie spodziewając się niczego wykonała jego polecenie, strącił ją z brzegu do wody, a wskoczywszy na nią, przysiadł ją kolanami i dusił pod wodą, dopóki nie skonała. Następnie zdjął z niej płachtę, zawiązał w nią siano i włożył na piersi utopionej.

---

*) Już na tem polu wielu zasłużyło się w Polsce, bardzo popularny jest u Czechów, profesor Bronisław Grabowski z Częstochowy.

Wobec tego zeznania Wojciech Mika przyznaje, że matka namawiała go wprawdzie, ale do wykonania zbrodni nie należała. Twierdzi on, że matkę dla tego wciągnął do oskarżenia, aby się zemścić na niej za to, że go namówiła do morderstwa, a zwracając się do niej powiada, że tylko żałuje, że zamiast żony jej nie zabił, bo ona jest sprawczynią jego nieszczęścia.

Po tem zeznaniu Jana Miki prokuratorya odstąpiła co do Reginy od oskarżenia o współudział w skrytobójstwie i oskarża ją tylko o nakłanianie do morderstwa.

Po przeszło dwugodzinnym wszechstronnym wywodzie prokuratora p. Łukaszewskiego, którego energii i staraniom głównie należy przypisać dokładne wyjaśnienie tej zawikłanej sprawy, po niemniej długiej mowie obrońcy Reginy Miki Dra Ajdukiewicza, werdykt sędziów przysięgłych uznał jednogłośnie winnym zbrodni morderstwa Wojciecha Mikę; a 9 głosami Reginę Mikę winną zbrodni współwiny, poczem trybunał skazał Wojciecha na karę śmierci przez powieszenie, a Reginę Mikę na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

(NADESŁANE).

O wydaniu dziełka p. t. „Rady dla służących“ Bussona.

Należy się wspomnieć o hojnych datkach moich Dobrodziejów na wydanie spolszczonego dzieła X. Bussona p. t. „Rady dla służących,“ chociaż oni tego nie żądają. Nie stało się to ani prenumeratą, ani kwestą, lecz obfitemi składkami Dobrodziejów znajomych. Dzieło to wyszło, bim się uzbierała suma dostateczna na wydawnictwo, za pomocą kredytu, który otrzymałem w drukarni „Czasu“ przez łaskawą protekcye ś. p. Lucyana Siemieńskiego; — za inicyatywą Akademii Umiejętności która poprzednio zażądała skryptu tłumaczenia, a uznawszy go za dostateczny, udzieliła subwencyi 150 złr. z funduszu na poped wydawnictw tej treści. Następnie złożyli hr. Arturowie Potoccy (babka i wnuk) 100 złr.; Ks Roman Sanguszko młod szy 60 złr.; Ks. Jadwiga Sapieżyna 30 złr.; X. Wanda Jabłonowska 20 złr. po 10 złr. złożyło sześć osób: Marszałek Józef Żukowski, hr. Włodź. Dzieduszycki, Ks. M. D. Lubecka, hr. Hel. Małachowska, B. Anna Höltzel, X. k. Żyg. Golian; po 5 złr. osób szesnaście: Hr. Ant. Chodkiewicz, Gen. Kruszewski, Sołtan, PP. Urszulanki, Julia Haller, X. R. Sanguszko starszy, hr. Fel. Lasocka, Hipolit Osiecimski, Hel. Błaszyńska, Ks. Marcelina Czartoryska, hr. Zofia Mostowska, hr. Miecz. Miączyński, Ks. Izabela Sanguszko, Julia Jaroszyńska. Anna Jerzmanowska, Sabina Schöpf; po 3 fl.: PP. Karmelitanki (z ul. Łobz.), X. Wal. Serwatowski, Ks. Róża Lubomirska, N. N., i Marszał. Przeciszewski; po 1 złr. osób jedynaście. Tym sposobem uzbierało się nieco więcej jak 500 złr. lecz koszta były daleko większe, ponieważ sam tylko druk piękny, na pięknym papierze, kosztował 659 złr.

w Krakowie dnia 6 Listopada 1879 r.

X. K. Osiecimski.

NADESŁANE. (3769)

Salon Paryski przestał wychodzić na czas pewien z przyczyn niezależnych od redakcyi, ani od wydawcy. Gdy okoliczności, które spowodowały zawieszenie wydawnictwa ulegną zmianie, wydawnictwo w przyjaźniejszych stosunkach wznowionem będzie. Za parę dni wyrównany będzie rachunek z pobranych prenumerat za resztę exemplarzy.

Ksawery Głodziński.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 2 grudnia. W Izbie deputowanych minister Waddington wstąpiwszy na mównicę, rzekł: Ministeryum żąda, aby wystąpiono tu na trybunie z tem, co się obnosi po dziennikach i kurytarzach. W interesie kraju potrzeba wiedzieć, kto rządzi Francyą. Zaiste, żadne ministeryum nie może przyjąć narzuconego sobie programu. Parlament musi po prostu powiedzieć, czy ministeryum posiada jego zaufanie albo nie. Jeżeli zaufanie to nie jest zupełnem, gabinet natychmiast ustąpi. Niechaj Izba całkowicie myśl swoją wypowie i podniesie z trybuny swoje skargi i zaczepki (oklaski w centrum i na lewicy). Po tem oświadczeniu Izba przeszła do obrad nad ustawami stojącemi na porządku dziennym i posiedzenie skończyło się bez żadnego zajścia. Cztery grupy lewicy zbiorą się jutro osobno dla narady, poczem przewodniczący ich odbędą naradę.

Paryż 3 grudnia. Wczorajsze oświadczenia ministra Waddingtona zmieniły sytuacyę, lubo lewy środek jest niezadowolony, gdyż minister sprawiedliwości przystał pod pewnemi zastrzeżeniami na wniosek lewicy względem puryfikacyi urzędników sądowych a nawet naganiał zachowanie się niektórych trybunałów. Prawica nazwała ten wniosek rewolucyjnym a lewica wykazywała, że podobnież działo się za restauracyi. Dziś zbierają się lewice i ich przełożeni dla zgodzenia się na interpelacyę, którą jutro postawią. Ministeryum ma odpowiedź gotową. Chce ono przedłożyć ustawę o reformie sądownictwa a zmianę urzędników i inne punkta określić ustawą. *Républ. franç.* dowodzi, że ministeryum nie potrzebuje zgadzać się z programem lewicy we wszystkich punktach, dość, że będzie zgoda na główe zasady.

Rzym 2 grudnia. Izba wybrała wiceprezesami Spantigatego i Tajaniego i obradowała dalej nad budżetem rolnictwa i handlu na r. 1880.

Petersburg 3 grudnia. Jutro rano o 10ej Cesarz jest tu spodziewany. Poseł ks. Łabanow rozpoczął urlop trzechmiesięczny od 20go listopada.

Haga 2 grudnia. Izba niższa uchwaliła budżet spraw zagranicznych. Minister van Linden wyraził nadzieję zawarcia umowy z Stanami Zjednoczonemi Ameryki o wydawanie zbrodniarzy i bronił polityki handlowéj rządu, dodając, że korzystne położenie Holandyi jest rękojmią, iż państwa obce liczyć się będą z jéj interesami. Osiedlenie się Overbeka na północy wyspy Borneo nie miało wcale charakteru politycznego. Rząd jest czujny i przekonał się, że Anglia nie będzie działać przeciw duchowi traktatu z roku 1824.

Kair 1 grudnia. *Monitor* ogłosi sprawozdanie kontrolorów, w którem proszą oni Chedywa, aby polecił ministerstwu zająć się uporządkowaniem położenia finansowego, przyrzekając swoją pomoc. Projekt uregulowania będzie przedłożony komisyi likwidacyjnéj, jeśli ta zostanie zaprowadzoną; w razie zaś przeciwnym kontrolorowie zalecają ustanowić taką komisyę dla wierzycieli przystępujących do likwidacyi. Nadto żądają kontrolorowie, aby minister skarbu przedłożył preliminarz dochodów i budżet wydatków administracyi na r. 1880, dla przekonania się, ile pozostanie na dług skonsolidowany.

Washington 2 grudnia. W senacie i Izbie reprezentantów wniesiono rezolucye, które żądają, aby rząd wziął pod swoją opiekę Towarzystwo kanału Nikaragui. W Izbie postawiono wniosek, aby w ciągu sesyi bieżącej nie zmieniać istniejących ustaw monetarnych. Wniosek ten odesłano do komisyi.

Szczupłe są dotąd szczegóły o nowym zamachu na Cara, ale charakter tego czynu niewątpliwy. Jest to nowy sygnał rewolucyi po kilkomiesięcznej przerwie wywołanej sądami wojennemi. Przypuszczać bowiem nie można, aby rząd rosyjski tylko dla zaostrzenia represyi próbował podobnego środka, zbyt niebezpiecznego wobec tylu materyałów palnych w Rosyi, a kompromitującego wobec Europy. Kiedy padł strzał na Cara Aleksandra przechadzającego się w stolicy, czuliśmy obowiązek wyrazić potępienie zbrodniczego zamachu. Dziś byłoby już zbytecznem powtarzać, jak naród polski brzydzi się skrytobójstwem, z jaką zgrozą patrzy na tę ochydną walkę w państwie, do którego przykuły Polskę łańcuchy, walkę idei caratu a żywiołem podziemnym, który podkłada miny nietylko pod rydwan autokraty, ale pod cały gmach polityczno-społeczny. Straszny obraz stanu wewnętrznego Rosyi przedstawia zamach ostatni, gdy monarcha, przejeżdżając kraj własny, musi się ukrywać, i dla tego używa trzech pociągów, aby mylić czychających zbrodniarzy! W podróży tej z Krymu, jak niegdyś rozstawiano dekoracye miast w czasie podróży carowej Katarzyny, palą teraz w nocy co kilkaset kroków stosy drzewa, na każdej stacyi szeregi wojska otaczają pociągi. Każda podróż Cara pochłania miliony, a jednak wszystkie te środki ostrożności okazują się bezskutecznemi. Wybuch podłożonej miny rzucił przerażające światło na tę drogę, po jakiej zdąża rydwan caratu.

Słowa cesarza Aleksandra do deputacyi miasta w Moskwie przypominają słowa cesarza Wilhelma po zamachach berlińskich. Cesarz zwracał się do ojców rodzin i odwoływał się do zasad moralnych, w których jedynie spoczywa środek zaradczy przeciw zarazie. Bodaj byłyby te słowa monarchy zapowiedzą, że zasady moralne wejdą w program rządowy tak wobec kwestyj społecznych, religijnych, jak i narodowych. *La Russie, c'est le despotisme moderé par l'assassinat*—powiedział, jeśli się nie mylimy, Custine blisko przed pół wiekiem. Dziś skrytobójcze zbrodnie wzmacniają tylko bezwzględność despotyzmu. Ośm miesięcy minęło od ostatniego zamachu na Cara, a oprócz usprawiedliwionego zresztą stanu wojennego, nie zaszła żadna zmiana w systemie rządu; a nie myślimy tutaj o konstytucyi, którąby także była przewrotem w stosunkach rosyjskich i wymaga uspokojenia wewnętrznego, aby jej nie poczytano za tryumf nihilistów i za skutek skrytobójstw, ale o uwzględnieniu tych zasad moralnych, które zarówno w obecnym systemie rządowym, jak i w nihilizmie znajdują wroga. Car jest osamotnionym wobec zbrodniczych działań, bo carat zgruchotał wszystko, na czem monarchizm może się opierać, a nie przestał gnębić w Polsce tych zasad moralnych, które są nihilizmu antitezą.

Obrady w Izbie deputowanych w Wiedniu nad przedłużeniem ustawy wojskowéj tylko pierwszego dnia, gdy ta sprawa weszła na porządek dzienny, miały pewne znaczenie polityczne; następnych dni nie budziły one zajęcia, a nawet wszystkie mowy co do wartości swéj wewnętrznéj o wiele były słabsze od mów pierwszego dnia wypowiedzianych. Rzec można, iż walka parlamentarna stoczyła się zaraz na początku obrad. Wczoraj, zatem trzeciego dnia dyskusyi, ukończono rozprawy ogólne i uchwalono wszystkiemi głosami przeciw 20 przejść nad wnioskami rządowemi do rozpraw szczegółowych. Wynik ten nie przesądza wcale ostatecznego losu ustawy; uważać go można raczéj za wskazówkę, że wobec niesłychanie jałowych mów opozycyi, sami wiernokonstytucyjni głosowali za przejściem do obrad szczegółowych, aby przyspieszyć koniec dyskusyi ogólnéj. Minister obrony krajowéj jenerał Horst miał mowę, która jest rodzajem *exposé* na wielką skalę o sytuacyi wojskowéj. Podamy ją w obszernem streszczeniu.

Według doniesienia dzienników wiedeńskich, w klubie prawicy miało przyjść do scysyi, a mianowicie pewna liczba członków tego klubu zamierza założyć osobny klub katolicki pod przewodnictwem ks. Greutera.

Tagblatt zapowiada przesilenie gabinetowe w Peszcie. Hr. Andrassy wybrany został przez Izbę panów do delegacyj wspólnych.

W sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem posłowie polscy Łyskowski, Stan. Chłapowski i X. Jażdżewski, a następnie Kantak poparty przez posłów katolickich Reichenspergera i Windthorsta stawali w obronie praw języka i narodowości polskiej, ale oczywiście, słowa ich były grochem na ścianę rzucanym.

Zapowiadają przyjazd ks. Bismarka do Berlina.

Wielka demonstracya irlandzka w Hydepark w Londynie skończyla się spokojnie na uchwaleniu kilku rezolucyj względem reformy stosunków rolniczych.

Dzienniki angielskie głoszą o zamiarze ks. Aleksandra, porzucenia tronu bułgarskiego, lecz z bliższych stron, bo z samego miejsca nie mamy dotąd żadnych o tem doniesień.

Z otrzymanych wczoraj telegramów z Petersburga i Moskwy dowiedzieliśmy się o nowym zamachu na życie Cesarza Aleksandra podczas wjazdu koleją do Moskwy d. 1 b. m. wieczorem Pierwsza depesza mówiła tylko o wypadku zdarzonym w pociągu pakunkowym jadącym za pociągiem cesarskim, druga zaś donosząca o przemowie Cara do reprezentantów miasta Moskwy przytacza słowa samego Cara z powodu zamachu. Bywało dotąd, że przed pociągiem cesarskim jechał pociąg z pakunkami dla zapewnienia się, czy droga bezpieczna i czy żadna przeszkoda nie naraża pociągu cesarskiego. Tym razem, jakby w przewidywaniu zamachu na pociąg drugi, którym Car jeździ, siedział tenże w pierwszym pociągu i szczęśliwie dojechał, gdy spiskowcy mniemając, że Car jedzie drugim pociągiem, pod ten pociąg podłożyli minę. Depesza mówi, że znaleziono w ziemi dół na kilka arszynów długi i szeroki i że wiadomo, z którego domu zrobiony był zamach. Przemówienie Cara do reprezentantów miasta zapowiada nowe kroki surowe dla uśmierzenia złego i wytępienia go z korzeniem. Kilka dni temu przytrzymano w Elizabetgradzie jakiegoś człowieka na dworcu kolei i znaleziono przy nim pociski eksplodujące. Fakt ten objaśnił może policyę, że się gotuje zamach na Cara na kolei żelaznej a odkrycie to spowodowało, że Car jechał do Moskwy pociągiem, który zwykle wiezie pakunki i służbę. Przezorność ta okazała się być przeto usprawiedliwioną. Drugi ten już zamach świadczy, że istnieje spisek królobójczy, z czem zresztą nie tai się rewolucyjna tajna prasa rosyjska.

Dzienniki warszawskie podają telegram z Petersburga z d. 2 b. m. donoszący o szczęśliwem przybyciu Cara do Moskwy wieczorem d. 1 b. m. i przyjęciu go tam przez naczelne władze miasta, poczem dodają, że Cesarz udał się do kaplicy. O zamachu zaś zamilczają.

Ministeryum Waddingtona odniosło zupełny tryumf, wprawdzie przygotowany przez lewicę, lecz zawsze zabezpieczyło się od upadku, którym mu groziły interpelacye i programy. Dla tego też organ Gambetty *République française* oświadcza, iż nie idzie o zgodę między rządem a lewicą co do szczegółów programu, lecz tylko co do jego zasad. Rząd zaś postawił kwestyę na ostrzu miecza, żądając wotum zaufania. Będzie on wykonywał program lewicy, lecz nie chce, aby mu takowy stawiano za warunek i aby miał przysięgać na taki cyrograf. Dla tego zaś Baudry d'Asson legitymista cofnął swoją interpelacyę o usunięcie merów w Wandei, żeby nie dać rządowi sposobności do umotywowania swoich republikańskich działań.

Donoszą do *Pol. Corr.* z Niżu d. 2 grudnia, że adres skupczyny przyjęty został w trzeciem czytaniu i przez deputacyę księciu wręczony.

Opozycya przeciwko ministerstwu Risticza, chociaż złagodniała nieco po ustąpieniu ministra finansów Jowanicza, trwa jednak ciągle. Trudno przewidzieć, czy nowy minister finansów p. Margeticz zdoła zaspokoić wymagania skupczyny, która szczególnie na polu finansowem okazuje się bardzo oszczędną, tak że nietylko na zamierzoną reorganizacyę wojska, nie mówiąc już nic o pomnożeniu jego, ale i na inne plany podane w mowie tronowej trudno będzie uzyskać od niej przyzwolenie.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 4 grudnia. Wszystkie dzienniki podnoszą znaczenie wczorajszej mowy ministra Horsta. *Presse* uważa ją za sięgającą daleko po za treść i znaczenie całej dyskusyi w ciągu ostatnich dni. Bar. Horst pochwycił przedmiot nie z jednostronnego stanowiska człowieka wojskowego i wiernego swym obowiązkom sługi Korony, lecz stanął raczej pośrodku wielkiego ruchu, którym dziś przejęte są wszystkie państwa pod względem wojsk i kwestyi rozbrojenia. *Fremdenblatt* poczytuje tę mowę za dzieło całkiem niepospolite, które zdolnem jest nawrócić przeciwników, gdyby statuta klubów nie wykluczały z góry wszelkiej sposobności do przyjęcia nauki. *Tagblatt* przyznaje tej mowie w wielu ustępach doskonałość, gdyż Horst rozwiązał wczorajsze zadanie zadziwiająco. *Morgenpost* mówi: Można jak chcieć myśleć o tej kwestyi, ale w każdym razie trzeba przyznać, że bar. Horst bronił przedłożenia rządowego wielkim zasobem znajomości rzeczy i wymowy. *Vorstadt-Zeitung* stwierdza w gorących słowach żołnierską otwartość mistrzowskiej mowy Horsta. *Extrablatt* mówi: Jeżeliby reprezentanci ludu nie zostawali pod wpływem ściśniającym, jaki wymagania na utrzymanie wojska wywierają na warunki dobrobytu ludu, mistrzowska mowa Horsta byłaby z pewnością położyła kres wszelkim sporom a przeciągły grzmot oklasków ze wszystkich kątów Izby, jakie zyskała mowa, musiałby się zamienić w jednogłośny okrzyk „uchwalono!“

Zagrzeb 3 grudnia. *Agramer Ztg* dowiaduje się z pewnego źródła, że sejm chorwacki zbierze się około połowy bieżącego miesiąca na krótką sesyę, aby uchwalić prowizoryum ugodowe.

Paryż 4 grudnia. *Journal officiel* ogłasza notę wyrażającą oburzenie jak najżywsze całej Francyi z powodu obrzydliwego zamachu na cesarza Rosyjskiego. Prezydent Grévy przesłał cesarzowi Rosyjskiemu telegrafem wyraz uczuć swoich a Waddington dodał powinszowanie ze strony rządu francuskiego.

Paryż 4 grudnia. Zgromadzenie delegatów czterech grup lewicy uznało niemożność zgodzenia się; każda grupa zatrzymuje sobie przeto wolność działania w rozprawach w Izbie. Brisson wniesie jutro interpelacyę. Uchwała Izby wypadnie prawdopodobnie przychylną dla gabinetu. — Dziś w kaplicy rosyjskiej nabożeństwo dziękczynne za ocalenie Cara. Wszystkie dzienniki wyrażają oburzenie z powodu zamachu.

Petersburg 3 grudnia. Skoro nadeszła wiadomość o zamachu i słowach Cesarza, przystrojono miasto w chorągwie. Kiedy rewidowano dom, z którego zapalono lont miny, znikli już sprawcy zamachu. Cesarz przybędzie tu jutro rano, a książę Gorczakow jutro wieczór. Powrót posła angielskiego lorda Dufferina spóźni się o tydzień.

Moskwa 3 grudnia. *Moskowskija Wiedomosti* zamieszczają opis katastrofy przez naocznego świadka. Pociąg cesarski opuścił Symferopol w nocy, a tymczasem pociąg wiozący bagaże cesarskie, złożony z 14 wagonów i dwóch lokomotyw odjechał półgodziny poprzednio. Przypadkowo (?) pociąg cesarski wyprzedził pociąg bagażowy o półgodzinną przestrzeń. W tym ostatnim znajdowało się 50 osób. Na 2½ wiorst od dworca kolei w Moskwie dał się słyszeć silny huk w skutku wybuchu. Pierwsza lokomotywa pociągu oderwała się, druga wyskoczyła z szyn, a wagony po części wykolejone, stanęły wpoprzek szyn, czwarty wagon bagażowy leżał wywrócony kołami do góry; na boku od kolei znacznej wielkości dół. Blisko stojący posługacz zwrotnicy i budnik mocno są ranieni. Zbrodniarze domyślali się, że Cesarz znajduje się w drugim pociągu. W pobliskim domu pusto stojącym znaleziono druty bateryi; dom ten nabyty został we wrześniu przez jakiegoś młodego człowieka, który się podał za mieszczanina z Samary; tam pod pozorem wydobywania piasku z piwnicy wykopywano ziemię, kopiąc kanał do miny przeznaczony; mina była długą na 27 prętów, a 3 pręty głęboka. Wnosząc z pozostawionej odzieży, kilku ludzi było tą pracą zajętych.

Kursa. — Wiedeń 4 grudnia, godz. 2 m. 30 po poł. Renta papierowa 68·60. — Renta srebrna 70·65. — Renta złota 81·05. — Losy z r. 1860 131·—. — Akcye Banku Narodowego 841·—. — Akcye kredytowe 280·50. — Londyn 116·50. — Srebro —·—. — Napoleony 9·30. — Lombardy 81·50. — Losy z roku 1864 165·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 243·50. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 146·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschod. 130·25. — Anglo-Bank 137·30. 6% Listy zast. hipoteczne 99·—. — Marki 57·60. Ruble 122·—. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 94·50.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 4 Grudnia

	płacą	żądają
Rubel papierowy rosyjski za 100 rs.	122 25	123 25
Rubel srebrny okrągłowy	1 68	1 75
Marki niemieckie za 100 marek	57 25	58 25
Dukat ważny	5 50	5 60
20 frankówka	9 16	9 36
Imperyał ważny	9 55	9 65
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebr. płatne	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% pożyczka krajowa galicyjska	95 —	— —
5% Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	95 60	97 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	86 75	88 75
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	93 50	94 75
5% listy „ banku hipot.	98 25	99 [illegible]
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	98 50	101 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	92 50	94 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	95 50	97 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	98	100 —
Priorytety banku gal. dla h. i prz. w Krak. (100%)	— —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I [za 100 rubli]	97 —	99 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II [„ 100 rubli]	97 —	99 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	94 75	96 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	84 —	85 [illegible]
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	241 50	243 50
„ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	145 —	147 —
„ banku hipot. we Lwowie (ex Dyw.) „ 200	267 —	274 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 75	20 75
Losy miasta Stanisławowa	24 75	26 25

Wiedeń 3 Grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	68 60	68 75
4⅕% „ srebrna	70 75	70 90
4% „ złota	80 95	81 10
5% Losy z roku 1854 po 250 złr.	125 75	126 25
6% Losy z roku 1860 po 500 złr.	130 25	130 75
5% „ 1860 „ 100 złr.	133 75	134 25
„ 1864 „ 100 złr.	164 50	165 —
„ 1864 „ 50 złr.	164 50	165 —
Losy Como-Renten	31 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 5% podat.	102 75	103 75
Bukowińskie	92 50	93 —
Galicyjskie	95 75	96 25
Morawskie	102 75	103 75
Niższo-austryackie	104 50	105 —
Wyższo-austryackie	101 75	102 50
Śląskie	96 50	— —
Styryjskie	98 75	100 50
Siedmiogrodzkie 5%	84 90	85 30
Węgierskie	88 —	88 50
Węgier. z klauz. 1867	86 —	86 5
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	115 50	115 75
6% Renta węgierska złota	96 9	96 0
4½% „ „ (za Ostbahn)	74 20	74 40
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	137 20	137 40
Boden-Credit węgierskie 140 złr.	161 50	162 —
„ „ austryackie 60 „	181 —	182 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	281 5	281 50
„ „ węgierskie 200 „	259 —	259 25
Depositen-Bank 200 „	226 50	226 —
Escompt-Gesell. niż. austr. 500 „	810 —	8 6 —
Gal. Banku hipotecznego 200 „	— —	— —
„ „ dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	841 —	843 —
Real-Credit-Bank 200 „	— —	— —
Unionbank 100 „	94 50	94 70
Verkehrsbank ogólny 140 „	123 —	123 50
Wied. Bankverein 100 „	136 4	136 6
Lombard- & Es.-Bank 100 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez%	61 2	51 75
Alföld-Fiume 200 „ 5%	138 —	138 50
Aussig Töplitz 210 „ „	406 —	— —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 „ „	589 —	582 —
Elżbiety 210 „ 5%	175 75	176 25
Linz-Budweis 200 „ „	160 50	161 25
Salzburg-Tyrol 200 „ „	148 25	148 75
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2297	2302
Franciszka Józefa 200 „ „	154 25	154 75
Gal. Karola Ludwika 210 „ 5%	241 75	243 25
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	113 7	114 25
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ „	146 25	146 50
Nordwest austr. 200 „ „	145 75	146 25
„ „ Lit. B. 200 „ bez%	93 25	93 75
Rudolfa 200 „ „	144 —	144 50
Siedmiogrodzka I. 200 „ „	108 75	109 25
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „ „	264 —	264 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	81 50	82 —
Süd-nord. Verb. (Par.) 210 „ „	109 25	109 75
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	209 50	210 —
Tramway Wiedeń 170 „ „	203 —	203 50
„ „ nowe 70 „ „	47	47 60
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	111 75	112 25
„ Nord-Ost 200 „ „	130 25	130 50
„ Westb. Stuhlw. 200 „ „	129 50	130 —
Akcye różnych przedsiębiorstw.		
Gazgesell. ogól. austr. 200 złr. 5%	— —	— —
Gas-Industrie Wied. 90 „ „	— —	— —
Liesing. browaru 100 „ „	45 50	46 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	94 —
5% Boden Kredit allg. złotem płatne	117 25	117 75
6% „ „ papier. 33 lat	99 25	99 50
6% Bukow. Kasy Oszczędności	— —	— —
6% Towa. kred. krakowskiego 18 lat	96 75	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	99 —	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	94 —	95 —
5½% „ „ złote 36 lat	95 —	96 —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	87 —	— —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	94 —	94 5
5% „ „ nowe 37 lat	94 —	94 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.	98 75	99 25
6% „ „ Włość.	— —	99 [illegible]
5½% Hipot. Morawskie 36 lat	— —	— —
5% Bank. austr. węg. (National.) mon. k.	— —	— —
5% „ „ „ na w. a.	101 70	101 8
5% Szlązko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	93 25	98 75
5½% Real-Creditbank 36½ lat	94 —	96 —
5½% Styryjsk. Kasy Oszczęd.	101 25	— —
5½% Węg. ogól. Bod. Kred. 34 lat	95 25	95 70
5½% „ Boden Credit-Institut	101 —	101 50
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	81 25	81 5
Alföld-Fiume 200 „ „	84 20	84 50
„ Em. 1874 200 „ „	82 5	83 —
Donau-Dampfsch. 300 „ „	— —	— —
„ „ 100 i 200 „ 6%	105 75	106 —
„ „ złotem 200 „ 5%	— —	— —
Dux-Bodenb. Em. 1871 150 „ bez%	85 —	— —
Elżbiety 100 „ 4½%	96 60	96 90
„ Em. 1862 300 „ „	95 50	96 —
„ Linz-Budweis 200 „ 5%	96 —	96 5
„ Em. 1870 200 „ „	92 80	93 —
„ „ 1872 200 „ „	96 —	96 80
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	94 —	94 25
Szeged-Tem. węg. część 300 „ 5%	79 40	79 7
Ferdyn.-Nordb. m. kon. „ 4½%	104 —	104 25
„ „ w. austr. „ „	101 50	102 25
„ Kar.-Szląs. Dab. 1871/72 5%	106 25	106 75
„ pod. 14 million. 1872 „	106 25	106 75
„ pod. 1875 r. 100 złr. 5%	103 75	104 —
Franz. Józefa Em. 1867 200 „ „	95 40	95 75
„ Em. 1878 300 „ „	93 7	94 25
Fünfkirchen-Bárcsar 200 „ „	91 75	92 25
Gal.-Karol.-Lud. I Em. 300 „ „	102 25	102 50
„ II „ 1867 300 „ „	101 6	102 —
„ III „ 1871 300 „ „	101 60	102 —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Glognitzerbahn na mon. kon. 4½%	98 —	— —
Koszycko-Oderb. 200 złr. 5%	81 25	81 5
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	84 50	84 75
„ II „ 1867 300 „ 5%	87 5	88 —
„ III „ 1868 300 „ „	81 40	81 40
„ IV „ 1872 300 „ „	77 60	78 —
Morawskiej Gränzbahn 200 „ „	77 -	77 25
Neuburg Mariazell 200 „ „	76 —	77 —
Nordwestb. austr. 200 „ „	96 80	96 50
„ „ Lit B. 200 „ „	92 —	92 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	110 15	— —
Pragsko-Dux 150 „ bez%	— —	51 —
„ Em. 1872 150 „ „	— —	51
Rudolfa 300 „ 5%	88 25	83 7
„ Em. 1869 300 „ „	86 60	87 —
„ Em. 1872 300 „ „	86 10	86 3
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	100 40	100 90
Siedmiogrodzkiej I 200 „ „	74 8	75 10
Staatseisenbahn fr. 500 3%	168 —	169 —
„ Em. 1874 500 „	163 —	— —
„ Em. I 200 „ 5%	— —	— —
„ Em. II 1874 200 „ „	— —	— —
Südbahn (Lombardy 500 fr. 3%	120 30	120 70
„ „ 200 złr. 5%	1 0	120 50
Südnordd. Verbind. 100 „ 4½%	92 25	92 7
„ „ II Em. „ 5%	91 50	91 75
„ „ III „ „ „	85 80	86 20
„ „ Em. 1875 „ „	1 1 7	— —
Theissb.-Gesell. „ „	93 75	94 75
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	79 —	79 50
„ „ II Em. 200 „ „	77 50	78 25
„ Nordost 300 „ „	77 40	77 70
„ „ złotem 200 „ „	90 5	90 75
„ Westbahn 200 „ „	81 50	82 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	78 75	79 50
Losy.		
5% Donau-Regul. złr. 100	113 50	114 2
Premiowe Wiedeńskie „ 100	119 40	119 80
„ Węgierskie „ 100	109 —	109 25
3% „ Tureckie fr. 400	17 20	17 50
Kredytowe złr. 100	178 50	1 9 —
Clary 42	40 75	— —
4% Donau-Dampfsch. złr. 100	107 —	— —
Insbruka 20	25 50	25 75
Keglevicha 10	17 —	8 —
Krakowskie 20	20 25	20 50
Ofner (miasta Budy) 40	41 —	41 50
Palffy 40	40 —	40 25
Rudolfa 10	18 —	18 50
Salma 40	53 75	54 25
Salzburgskie 20	22 75	23 50
St. Genois 40	45 75	46 25
Stanisławowskie 20	25 25	25 75
4½% Tryesteńskie 100	119 —	120 —
4% „ 50	61 —	68 —
Waldsteina 20	32 50	33 —
Windischgrätza 20	37 —	37 50
Waluty		
Dukaty ważne	5 63	5 65
20 frankówki	9 30	9 30
Imperyały rosyjskie	9 60	9 62
Funty szterl. angielskie	11 68	11 73
Listy tureckie złote	10 61	10 63
Srebro za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebrne za 100 złr.	— —	— —
Marki niemieckie za 100 marek	57 60	57 70
Ruble papierowy za 100	122 —	122 50

Lwów 3 Grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	269 —	272 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	93 80	94 80
4% „ „ „ „	87 40	88 40
5% „ „ „ 37-letnie	93 80	94 80
6% „ „ Banku hipot. gal.	98 50	99 50
6% „ „ „ włościań. gal.	99 —	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	95 50	96 50
6% „ pożyczki krajowej	98 —	100 —
Rubel rosyjski papierowy	1 21	1 23
Srebro austryackie	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Warszawa 2 Grudnia.

	rub. kop.	rub. kop.
4% Listy zastawne I seryi	— —	— —
4% „ „ II „	— —	99 75
kupon	—	177
5% „ „ nowe 1869 r.	— —	95 4
kupon	—	— 122
4% Listy likwidacyjne	— —	85 35
kupon	—	— 1
Akcye kolei Warszaw.-Wied.	— —	— —
„ „ Bygdoskiej	— —	— —
5% Losy Pożyczki prem. ros. 1864	— —	— —
5% „ „ „ 1866	—	— —

Obrazki Świętych najtaniej i w największym wyborze

od 50 cent. za 100 sztuk tak czarne z k ronkami, jak i kolorowe są (2933-4-10)

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

JEST DO SPRZEDANIA

1000 korcy ziemniaków, cebulek różowych, zdatnych na gorzelnię i do jedzenia, w dobrach w Królestwie Polskiem odległych od komor Ujście dolne o 1 milę, od Sierosławic o 2 mile. Wiadomość powziąść można w Zarządzie dóbr **Bejsce** przez Michałowice, Koszyce. (3041-3-3)

Nauczyciel

egzaminowany, dla szkół wydziałowych, młody, katolik, władający doskonale językiem niemieckim, przyjmie posadę guwernera w mieście lub na wsi. — Mieszka w Krakowie przy ul. św. Jana pod L. 309 na dole, w tyle, u p. Dłuskiego. (3067-1-2)

Fortepian

jest do sprzedania u **J. Tylki** przy ulicy Zwierzynieckiej. (3131-1-3)

Nowo założony

Magazyn strojów damskich R. Wakarecy

Następca

w Krakowie, w Pałacu Spiskim,

poleca wielki wybór stósownych artykułów na podarki na **Ś. Mikołaja, Gwiazdkę** i **Nowy rok** po nader umiarkowanych i stałych cenach. (3134-1-4)

DOM HANDLOWY

pod firmą

FR. LENERT

w Krakowie, naprzeciw kościoła N. M. Panny,

poleca, jako szczególnie dobre i tanie, następujące towary po cenie **za ½ kilo:** **Kawa Ceylon** gruba cnt. 80, 85, 90 i 95 cnt., najgrubsza 1 złr.; **perłowa** gruba 1 złr.; różne inne **kawy zielone naturalne grube** 75 i 80 cnt.; **Mokka i złota Jawa** 90 c.; **Malabar** najgrubsza złr. 1 c. 15; **różne dobre średnie gatunki nie farbowane** od 60 do 70 c.; biorącym 5 kilo kawy lub więcej naraz, odstępuje się 8 c. na kilo; zaś zamiejscowym w całem państwie austryackiem odsyła się w tej lub większej ilości takową opłatnie. **Herbata czarna** złr. 1·30, 1·80, 2·50 i 3; **kwiatowa** złr. 4; **wysiewki** złr. 1 cnt. 40. Uprasza się uprzejmie znawców, którzy jeszcze w powyższym handlu herbaty nie kupowali, aby się co do dobroci raczyli przekonać. **Migdały** największe 70 cnt. **Rodzynki** sułt. 30 c., **duże** 30 c., **drobne** 30 c. **Cykata** 80 c. **Pomarańczyki** 50 c. **Śliwki** bośniackie 18 c. **Powidła** bośniac. świeże 20 cnt., **węg.** 15 cnt. **Gruszki** 24 c. **Marmulada** z najlepszych południowych owoców 45 c., za puszkę blaszaną dwu-kilogramową złr. 2 50, za faskę trzech-kilogramową złr. 2·80. **Gelée** z jabłek tyrolskich faska o trzech kilo złr. 4·80. **Miód** prāśny krajowy 45 c. **Kasztany** (Marony) włoskie 20 c. **Ser ementalski** 75 c., **cieszyński** wyborowy 36 c., **parmezański** złr. 1 25. **Bryndza** 36 c. **Kawior** złr. 1·80. **Oliwa** (surfine d'aix mère goutte) we flaszkach po c. 15, 25, 50 i 1 złr.; na wagę 75 c; **włoska** stołowa 50 i 60 c. **Ocet** estragonowy stary but. 1 złr., **winny** 25 c., stary 50 c., **spirytusowy** litr c. 6, 12 i 20 c. **Rum** but. c. 55, 75, złr. 1, 1·25 i złr. 1·50. **Korniszony** baryłka około 6 litrów złr. 1·25, słój około 8 litrów złr. 1·50. **Ogórki** kiszone morawskie sztuka 1½ c., kopa 75 c. **Śledzie** 7 c., kopa złr. 4, wędzone lub marynowane po 9 c. **Świece** stearynowe I. 56 c.

Słonina gruba najlepsza 34 ct., na cetnary 32 c., wędzona 36 c.

Szmalec wieprzowy świeży 35 c., na cetnary 33 cnt., na beczki 32 c. za pół kilo.

Farba woskowa w płynie na Posadzkę

własnego wyrobu, nadzwyczaj trwała pięknego połysku, w 5ciu numerach: Nr. I najjaśniejsza, Nr. 5 najciemniejsza Farba ta przewyższa wszelkie farby w masie z powodu, że w tamtych znajduje się dużo ziemnych farb, jak Ugier lub Satynober co się przy froterowaniu w pył obraca; — zaś w mojej są kolory z wyciągów roślin, za tem przy froterowaniu nie tworzy się pył. Poleca się tylko, aby na ciepło zapuszczono i froterować kiedy jeszcze całkiem nie wyschła t. j. po 3—6ciu godzin podług pory roku. Skoro całkiem wyschnie, to już lustru nie puszcza i w takim razie trzeba nową warstwą farbę przeciągnąć. Posadzkę lub szczotki woskiem nacierać nie polecam, bo tworzy lepkość co brud przychwyta, zaś do mojej farby takowy nie przychwyta i można później na starą farbę zapuszczać, gdy już ledwie trzecią część wypotrzebuje się. Farbę tę tylko w moim handlu dostać można. **Liter po 38 cent.** (3038-1-3)

Odpowiedź na Ostrzeżenie spadkobierców ś. p. H. MENDELSOHNA.

Inseratem w Nrze 276 dziennika „Czas“ z dnia 30 listopada 1879 r. zamieszczonym, tudzież okólnikiem pomiędzy komitentów firmy zmarłego wuja mojego H. Mendelsohna rozesłanym — ośmielili się mniemani prawni spadkobiercy tegoż wuja mojego zaprzeczyć mi prawa założenia interesu czyli przedsiębiorstwa spedycyjno-komisowego pod firmą **„H. Mendelsohna siostrzeniec, Sal. Landau“**, a zarazem zniesławić mnie publicznie potwarczym zarzutem, jakoby zawarte w rozesłanym przezemnie okólniku twierdzenia były kłamliwe i na obałamucenie komitentów firmy H. Mendelsohna obliczone.

Na zarzuty te, podyktowane prostą zawiścią współzawodników handlowych, odpowiadam co następuje:

Że zmarły H. Mendelsohn był moim wujem, a ja jego siostrzeńcem, jest faktem wszystkim naszym znajomym notoryjnie znanym i każdego czasu dokumentami urzędowemi stwierdzić się dającym.— Wobec tego faktu nikt nie może zabronić mi używania firmy **„H. Mendelsohna siostrzeniec, Sal. Landau“** jako zupełnie zgodnej z istotnym stanem rzeczy, i dlatego oświadczenie owych mniemanych spadkobierców ś. p. H. Mendelsohna, iż poczynili sądowe kroki w celu zakazania mi używania owej firmy, uważam za czczą tylko pogróżkę.

Co się tyczy zarzutu nieprawdziwości twierdzeń w moim okólniku zawartych, to zarzutem tym rozminęli się owi mniemani spadkobiercy sami z istotną prawdą, a nadto ubliżyli oni tym zarzutem nietylko mnie, ale i pamięci zmarłego wuja H. Mendelsohna, którego firmę dalej prowadzić zamyślają. — Twierdziłem bowiem najprzód, że przez dłuższy szereg lat byłem czynny w interesie spedycyjnym zmarłego wuja mojego H. Mendelsohna, a co dokładnie wiadomem jest nietylko wszystkim pp. Kupcom krakowskim ale i wszystkim pp. urzędnikom kolejowym i cłowym, z którymi się w zastępstwie mego wuja stykałem. A dalej stwierdziłem, że zakładając takież same przedsiębiostwo pod powyż wzmiankowaną firmą, spełniam tylko ostatnie życzenie zmarłego wuja mojego, co również jest prawdą, ponieważ tenże wuj mój nie zostawiwszy żadnego męzkiego potomstwa, objawił wielokrotnie życzenie, abym poświęcając się temu samemu co on zawodowił, utrzymał i po jego śmierci dobre imie jego znanej i w świecie kupieckim poważanej firmy. — wreszcie twierdziłem, że zmarły wuj mój kierował się zawsze zasadami rzetelności i uczciwości i że ja tych samych zasad trzymać się będę. Zarzucając pod tym względem nieprawdziwość moim twierdzeniom, podają owi mniemani spadkobiercy w wątpliwość rzetelność i uczciwość mego wuja i bezczeszczą jego pamięć, pomimo, że jego firmę prowadzić dalej zamierzają.

Innych faktycznych twierdzeń — oprócz wyż przytoczonych — okólnik mój nie zawiera. Dlatego przedstawiwszy rzecz całkiem przedmiotowo, pozostawiam ocenieniu ogółu, a w szczególności Szanownych Komitentów zmarłego mego wuja, co sądzić należy o końcowym zarzucie owych mniemanych spadkobierców, jakobym tychże Komitentów swemi twierdzeniami obałamucić zamierzał, i jaką nazwą należałoby napiętnować podobne wystąpienie zawistnych współzawodników przeciw człowiekowi, który wobec Komitentów swego wuja, jako jego zastępca, składał zawsze dowody nieskażonej niczem rzetelności i prawości, i który zasadom tym i nadal mimo oszczerczych nań napaści, zawsze pozostanie wiernym.

Kraków d. 1 grudnia 1879 r. (3068)

H. Mendelsohna siostrzeniec
Sal. Landau.

Dra Pattisona

Wata gośćcowa

wylecza natychmiast i koi szybko

gościec i reumatyzmy

wszelkiego rodzaju, jakoto: cierpienia twarzy, piersi, szyi i zębów, gościec głowy, ręki i kolana, szarpanie w stawach, bóle grzbietu i bioder.

W paczkach po 70 c., w półpaczkach po 40 c. do nabycia u *E. Stockmara*, aptekarza w Krakowie, ulica Grodzka. (2540 5 9)

Dr. Schwaigera

wyciąg roślinny

leczy za poręczeniem gruntownie nawet zastarzałe następstwa **samogwałtu,** osłabienia męskiego, polucyi itp. w przeciągu 4ch tygodni, wszelkie inne choroby tajne męskie i żeńskie w najkrótszym czasie.

Flaszeczka 2 złr. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencya wprost za nadesłaniem gotówki, przekazem lub zaliczką należytości. (1756-37-50)

Dr. Schwaiger w Wiedniu VII Schottenfeldgasse 60.

WODA I PUDRY DO ZĘBÓW Dra PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu

8, na Placu Opery w Paryżu.

Dostać można we wszystkich składach fryzyersko-perukarskich.

MEDAL ZASŁUGI przyznany **Doktorowi PIERRE** na wystawie wiedeńskiéj, najwyższa nagroda przyznana tym środkom toaletowym do zębów. (1727-23-)

ROB BOYVEAU LAFFECTEUR

Upoważniony we Francyi, Belgii, Austryi i Rossyi

Rob jest **Sirop czyszczacy krew** składu czysto roślinnego, którego skuteczność sprawdzona od wieku (1778). Działa bardzo skutecznie przeciw *wyrzutom naskórnym, liszajom, skrofułom, strupom, wrzodom, zawałom i gruczołom, zakażeniom krwi i chorobom zaraźliwym nowym i zastarzałym.*

Podpis własnoręczny Dra Giraudeau-de-Saint-Gervais daje rękojmię prawdziwości.

Skład główny w Paryżu, ulica **RICHER, 12.**

[1738 23 24]

W Krakowie w aptekach pp. Tranczyńskiego i Redyka — we Lwowie u p. Krzyżanowskiego — w Czerniowcach u p. Golichowskiego.

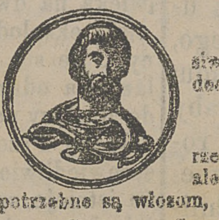

Przeciw łysinie

siwieniu włosów i tworzeniu się łupieżu, jak dowodzą codziennie nadchodzące świadectwa i pisma dziękczynne, zapobiega sam tylko jedynie

Olejek taninowy Dra Morasa

rzeczywiście zadziwiający w swojem działaniu, bo nietylko usuwa wspomnione złe ale swemi silnemi pożywczemi cząstkami składowemi, które według zasad nauki potrzebne są włosom, przywraca zdrowie chorym włosom i zadziwiająco wzmaga ich porost.

O tem skutecznem działaniu mówią niezliczone świadectwa.

Pomiędzy innemi takie następujące:

Ja także udzielam chętnie należną pochwałę Taninowemu olejkowi Dr Morasa. Nietylko powstrzymał on mi wypadanie włosów i tworzenie się łupieżu, ale spowodował także silny porost nowych włosów.

Wiedeń. **Andrassy.**

Rozliczne środki, których używałem, nie zdołały mi powstrzymać wypadnia włosów, dopiero gdy za poradą mego lekarza spróbowałem olejku taninowego Dr Morasa, usunął on to złe w krótkim czasie. Czuję się więc obowiązanym oddać temu preparatowi publiczną pochwałę a wynalazcy najgoretsze oświadczyć podziękowanie.

Praga, 10 lutego 1877 r. **Kinsky.**

Dostać można we flaszkach po 2 i po 1 złr. we LWOWIE u pana **Zygmunta Ruckera,** w aptece pod srebrnym orłem ulica Krakowska.

Żądać należy wyraźnie: **Olejku taninowego Dra Morasa.** [1962-23 24]

RADA ZARZĄDZAJĄCA

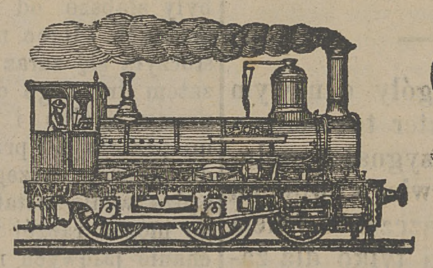

Towarzystwa Warszawsko- drogi żelaznej Wiedeńskiej

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że w dniu **18 (30) grudnia r. b. o godzinie 10½ rano,** w dworcu stacyjnym w **Warszawie,** odbędzie się

nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne

Akcyonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zgromadzeniu temu przedstawiony zostanie do rozpoznania **wniosek Rady Zarządzającej** o powiększenie wysokości uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszów w miesiącu czerwcu r. b. emisyi Obligacyj, a to w celu zwiększenia środków transportowych, mianowicie zakupu parowozów i wagonów, i wykonania niezbędnych robót rozwojem ruchu wywołanych, niezależnie od budowy drugiej linii i innych urządzeń, oraz zakupów objętych w zatwierdzonym już przez Zgromadzenie Ogólne kosztorysie.

Dla ważności powziąść się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu §. 26 i 27 ustawy Towarzystwa, przynajmniej czterdziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcyj.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonem Zgromadzeniu, winien złożyć **najpóźniej dnia 7 (19) grudnia r. b. do godziny 3ej popołudniu,** akcye właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w **St. Petersburgu:** we Filii Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;
w **Berlinie:** we Filii Banku Kredytowego Srodkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;
w **Wrocławiu:** w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szląskiego;
w **Frankfurcie n. M.:** w domu I. Weiller Synowie;
w **Dreźnie:** w Banku Drezdeńskim;
w **Lipsku:** w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;
w **Amsterdamie:** w domu Lippman, Rosenthal i Spółka;
w **Brukselli:** w domu Brugman Synowie;
w **Londynie:** w domu N. M. Rotshild and Sons;
w **Krakowie:** w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Akcye złożone być winny przy załączeniu specyfikacyi numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I. specyfikacyi, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcye, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II. pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacyi, numerem I. oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do §. 26 ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa dnia 15 (27) listopada 1879 r. (3107)

Całe węg. promesy złr. 3·—
Pół węg. promesy złr. 1·75
(stempel)

Ciągnienie już **15 grudnia!**
Główna wygrana
150,000 złr.!

Papiery państwowe
i **losy** lecz tylko poczęwszy od 50 złr. wzwyż przyjmujemy w zastaw.

Zlecenia na giełdę
uskuteczniamy jaknajlepiej. (3074-3-9)

NYITRAI & COMP. w Wiedniu, Kärntnerstrasse 14.

Pierwsza nagroda **2 złote** medale.

Nagrodą od znaczone przez c. k. rząd wyłącz. uprzywilow. wielokrotnie wypróbowane, jedynie i wyłącz. za dobre uznane

Pierwsza nagroda **3 srebrne** medale.

Ochrony przeciw przeciągom powietrza do okien i drzwi,

z bawełny, obciągnięte lakierem, w białym, czerwono-brunat. i dębowym kolor. sprzedają się po bardzo tanich cenach, mianowicie: na cylindry do okien białe za metr 5 c., czerwono-brunatne i dębowe 6 c.; do drzwi białe za metr 7½ i 13 c., czerwono-brunatne i dębowe 9 i 14 cnt.

Na okno średniéj wielkości w białym kolorze wystarczy zakupić za 50 cnt.

Zamówienia z prowincyj tak częściowe jak hurtowne wykonane będą jaknajspieszniéj, a przy zamówieniu uprasza się podać dokładnie ilość okien i drzwi, poczem przesłaną będzie odpowiednia ilość. Do każdego zamówienia dołącza się prócz tego opis użycia, według którego każdy przytwierdzić może te ochrony na oknach i drzwiach tak, że przy zamykaniu lub otwieraniu nikomu nie przeszkadzają. (2421-8-10)

Wiedeń, Kolowratring Nr. 13 c. k. nadworny skład fabryczny

Ochrona przeciw zaziębieniu.

J. Popelarz,
c. k. nadw. dostawca ochron przeciw przeciągom powietrza.

Nadzwyczajna oszczędność paliwa.

Wielki wybór pierników

ozdobnych, tak zwanych **Mikołajków,** we fabryce pierników **K. Molęckiego** przy ulicy Brackiej pod L. 158 w Krakowie. (3065 2-3)

Dzwonki elektryczne i telefony

zakłada **W. Kosydarski** w Krakowie, ulica Szewska L. 228. (3 37-2-20)

Pociąg do pijaństwa.

wyleczonym będzie gruntownie i w krotkim czasie zapomocą mojego niemylnego nieszkodliwego środka. Do używania bez wiedzy pijaka. (2888 2 4)

A. Kraehmer w Dreznie.

Cztery pokoje

umeblowane, z przedpokojem i kuchnią, są do wynajęcia miesięcznie lub kwartalnie przy ulicy Karmelickiej pod Nr. 62 na pierwszem piętrze, wejście przez drugą bramę. (3049-4-4)

Drożdże prasowane

z fabryki PP. **Ad. Ig. Mautnera i Syna** w **Wiedniu,** znane jako jedynie pewne i najsilniejsze w rozczynie piekarskim i gorzelnianym, bo wszelkie inne o 50% w dobroci i skuteczności przewyższają — **przychodzą codzień świeże do Krakowa — wyłącznie do handlu**

JANA NAGLA

przy głównym Rynku, jako do głównego składu dla zachodniej Galicyi.

Tenże handel poleca również świeży transport wybornej **herbaty chińskiej** od 2 do 4 złr. za funt, oraz świeże prawdziwe **tureckie śliwki i powidła.**

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się spiesznie. (2730-6-)

NAJWIĘKSZA WYSTAWA

bawidełek

sztuka po 3 cent. do 10 złr. jest w **bazarze Königsbergera** w Krakowie, Rynek gł. linia A. B., róg ulicy św. Jana. (3059-2-10)

Szkatułki grające

4 do 200 sztuk grające z użyciem lub bez użycia mandoliną, bębenkiem, dzwonkami, kastanietami, głosy niebiańskiemi, grą na arfie i t. p.

Tabakierki grające

2 do 16 sztuk grające, następnie necessery, podstawki na cygara, domki szwajcarskie, albumy fotograficzne, teczki do pisania, pudełka na rękawiczki, ciężarki do listów, wazoniki do kwiatów, tytuniarki, cygarówki, stoliczki do robótek, flaszki, kufle na piwo, portmonetki, stołki itp. wszystko z muzyką.

Zawsze najświeższe rzeczy poleca

J. H. Heller w Bernie

w Szwajcaryi.

Wszelkie polecone rzeczy, niepotrzebnie mojej firmy, są obce; poleca-[illegible] ilustrowane cenniki posyłam bezpłatnie. (3102-2-4)

HYGIENA SKÓRY

SAVON AU SUC DE LAITUE

MYDŁO WYRABIANE
Z SOKIEM SAŁATOWYM

ED. PINAUD, PARIS

Mydło to odznacza się olejowatością i wyszukanym zapachem, łagodzi, odświeża skórę i nadaje jej nieporównaną delikatność. Podczas silnych mrozów należy używać pasty kalidermicznej (**pâte callidermique**).

(2418 9-)

Masyna do wyżymania bielizny

najnowszego uznanego wynalazku!

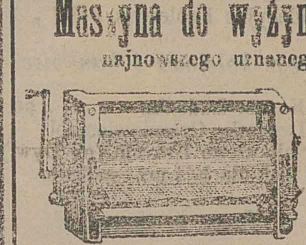

Niepotrzebna żadna reparacya, żadne obszerne miejsce, można ją ustawić w każdym pokoju, nadaje się do użytku na jakimkolwiek stole!

Można polecić każdemu gospodarstwu domowemu, najmniejszemu i największemu, jak i tem każdemu hotelowi itd. jako coś nader potrzebnego.

Cena kosztu: Nr. I. 45 centim. długości wałka 15 zł.
" II. 50 " " " 17 "
" III. 55 " " " 20 "

Cena włącz z przesyłanem i opakowaniem. (2861-12-20)

Jedyny skład rozsyłkowy utrzymuje

JULIUSZ GRAETZ w WIEDNIU,
Praterstrasse Nr. 49.

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny Rządca Drukarni Józef Łakociński.